

ZERO 1



**Niezależne Pismo
Młodych · Wrocław**
DWUMIESIĘCZNIK · KWIECIEŃ MAJ
1985

3

OD REDAKCJI

4

DROGI I BEZDROŻA
POLSKIEJ KONTESZACJI
szkie - część I
Wacław SZczególny

9

SŁOWNIK DEMOKRACJI
część I
Marcin Król

11

KAWIARNIANA OPOZYCJA
Obserwator

14

MŁODZI KATOLICY A KOMUNIZM
Jan Wanlek

17

NON - VIOLENCE
Autor Mieszany

20

WOJNA
Brygada Kryzys

21

WIELKOSC I NEDZA
NON - VIOLENCE
Jerzy Kwány

30

ZDYSCYPLINOWANY CZŁOWIEK
Grupa WC



Massz. 2660

31

WYMZUT SUMIENIA
Marek Adamkiewicz

34

O EKOLOGII I NIE TYLKO
Belfegor

36

TELEWIZJA
Brygada Kryzys

37

KIEDY ORZEŁ
LEŻE W GÓWNA
Bobema

39

KOMUNA
Rejestracja Przedpoborowa

40

LIST EMIGRANTA
DO KOLABORANTA

42

ZABILI MNIE
Korpus X

43

GUCIO
A. PROBLEM NIEPRZYSTOSOWANIA
Dekadent

WROCLAW
DWUMIESIĘCZNIK
KWIECIEŃ MAJ

1985

NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH * NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH

OD REDAKCJI

Młodzież jest przyszłością świata, powiedziano Mao Tse Tung i wyszedł tysiące młodych Chińczyków, by burzyć z "Hitler Junken" sam Wódz, w otoczoną przez aliantów Berlinie. Wolań nawrócenie dziesięciu młodych niż stu starych - wyznaje jeden z polskich Kardynałów. To pokolenie jest dla komunistów stracone - śpiewa wieśniarz podziemny o przedszkolakach.

Różne strony, w imię różnych racji, odwołują się więc do młodzieży. Przy czym zainteresowanie to, wzrasta w okresach kryzysu i zagrożenia, by maleć w czasach względnej spokoju i stabilizacji. Pozwala to nam sądzić, że kolejne pokolenia młodych są traktowane instrumentalnie, a zasadniczym celem wszystkich zainteresowanych stron jest przeciągnięcie jak największej liczby na swoją stronę. Wynika to oczywiście z niestandardności stosunków społecznych w krajach totalitarnych. Dla nas jednak nie jest to i nie może być żadnym wytłumaczeniem. Jeżeli bowiem swobodny rozwój zastępowany jest koniecznością takiej czy innej walki, w imię słusznych czy niesłusznych racji, to tak czy inaczej pokolenie młodych jest, być musi, pokoleniem chorym. Mając bowiem na celu przede wszystkim "dożyczenie" przeciwnikowi, strony zatracają możliwość obiektywnej oceny rzeczywistości, zaś wysuwane argumenty są zazwyczaj fałszywe - bo nacechowane demagogia. W tej sytuacji niemożliwym staje się swobodny i wszechstronny rozwój osobowości młodego pokolenia.

Dlatego też, robiąc pismo dla młodzieży, stawiamy sobie następujące założenia:

1. Młodzież jest środowiskiem suwerennym. Jako takie ma własne problemy, niekoniecznie tożsame z interesami partii, Kościoła, Solidarności, czy oczekiwaniami społecznymi - choć w wielu przypadkach oczekiwania te mogą się nakładać.
2. Naturalnym prawem każdego młodego człowieka /i nie tylko/, jest prawo do swobodnego, wielokierunkowego i wielowymiarowego rozwoju. W tym względzie widzimy liczne zagrożenia. Postulowane przez różne strony "polskiego konfliktu" postawy i wzorce życia są wg. nas jednowymiarowe. Partia komunistyczna bazuje na lansowaniu postaw konsumpcyjnych lub kontestatorskich. Podziemie nadmiernie eksponuje potrzebę zaangażowania politycznego, jako kryterium wolności, godności i wartości człowieka. Kościół - na płaszczyźnie działania wśród młodzieży - zbyt mocno jest uwikłany w duchowo-charzmatyczny model życia, by stać się szkołą dojrzałości.
3. Wielokierunkowość i wielowymiarowość rozwoju człowieka, jest dla nas stanem równowagi pomiędzy zaangażowaniem społecznym i politycznym /którego potrzeby nie negujemy/, a swobodnym rozwojem duchowym, nie podporządkowanym żadnymi doraźnymi racjami i koniunkturami. Chcemy więc żyć o władzy, ale w ten sposób, by nienawiść do niej nie stała się jedynym celem życia młodych. Chcemy mówić o Solidarności, ale tak, by egzaltacja nie była kolejnym narkotykiem. Będziemy też pisać o Kościele - w taki sposób, by życie poza ziemią nie przesłaniało rzeczywistości tu na ziemi. Poza tym, na łamach naszego pisma znajduje się takie problemy jak szkoła /jaka jest i być powinna/, moralność, etyka, postawy w życiu, formy walki, itd... Będziemy starać się pisać o tym wszystkim, co razem wzięte, czyni nasze życie właśnie wielowymiarowym. Tak czy inaczej bowiem, największe zagrożenie widzimy w pewnego rodzaju "zakleszczeniu się", tj. w przekonaniu, że mamy tylko jeden wybór: "być bohaterem, a kolaborantem". Widząc świat w tak ograniczonym wymiarze jesteśmy - czy nie - jedynym marnym odbiciem tego, przeciwko czemu chcemy się obracać.

drogi i bezdroża polskiej kontestacji ■ szkice ■ część I ■

Wacław Szczęśliwy

Jakie są przyczyny powstania i narastania kontestacji społecznej w ogóle?

Na Zachodzie:

Decydującym czynnikiem jest wyż demograficzny. Jest to więc sytuacja, w której państwo, na skutek gwałtownego przyrostu ludności, nie jest w stanie zagwarantować znacznej części młodego pokolenia, ani należytą im pozycję społeczną, ani swansu społecznego, ani możliwości samorozwoju. W cywilizowanych

państwach Zachodu są to zazwyczaj ludzie wykształceni i przygotowani do brnięcia w różne funkcje społeczne. Zderzenie ich aspiracji z niemożliwością ich realizowania, powoduje frustrację, która może z czasem przekształcić się w zorganizowany ruch społeczny.

Ponieważ to właśnie system społeczny jest bezpośrednią przyczyną tej frustracji, a także grupy społeczne, które są uosobieniem państwa, jest więc zrozumiałe, że bunt obraca się właśnie przeciwko systemowi społecznemu i administracji. Młodzi kontestatorzy przyjmują postawę społeczną. Walczą więc przeciwko zastanym obyczajom, mentalności społeczeństwa, systemowi sprawowania władzy, szkolnictwu, a także zagranicznej polityce państwa /w Ameryce pretekstem do walki z władzą państwową stała się wojna w Wietnamie/.

Reakcje państwa są różne. W krajach Zachodu można mówić o tolerowaniu kontestacji, a nawet przyjmowaniu pewnych jej postulatów, pod warunkiem jednak, że nie burzy ona ustalonego ładu prawnego i społecznego. Jeżeli kontestacja atakuje czynnie ten ład, państwo też nie pozostaje bierne. Przykładem może tu być wydarzenia w Paryżu 1968 roku, czy rozprawianie się z grupami terrorystycznymi w RFN w latach siedemdziesiątych /przypp.: powstanie grup terrorystycznych było - wbrew powszechnemu mniemaniu - izolowanym i niewielkim marginesem procesu przekształcania się zachodniego ruchu kontestacyjnego/.

Jak już powiedziałem ruch kontestatorski może wzbogacić społeczeństwa Zachodu. Pod wpływem hipisów dokonało się tam wiele zmian, by wymienić choćby rewolucję obyczajową, nowe prądy muzyczne, kierunki artystyczne /pop art/, zainteresowanie duchową sferą życia /tysiące sekt religijnych/, ochronę środowiska naturalnego, czy powstanie partii "Zielonych", która weszła nawet do niemieckiego parlamentu.

Jak każdy ruch masowy, kontestacja jest narażona na wiele niebezpieczeństw. Głównym z nich jest na Zachodzie groźba manipulacji środowiskiem przez kraje Wschodu. Do manipulacji można zaliczyć udział agentów KGB w zachodniej kontestacji, ruchu któremu natronowało trzech nie zawsze wiarygodnych proroków: Parks, Mao i Marcuse. Niemalże też rolę odegrała prężna i dobrze zorganizowana, ale doktrynerska i politycznie nieodpowiedzialna partia trockistowska.

Na Wschodzie.

Analogicznie do Zachodu, ważne przyczyną narastania kontestacji społecznej na Wschodzie /Polska/, jest wyż demograficzny. Ale tu wyrwają się podobieństwa - zaczynają różnice. Na Wschodzie decydują czynniki polityczne. Przede wszystkim zaś zmonopolizowanie życia społecznego przez partię polityczną, brak swobody wyrażania poglądów, organizowania się, nienaturalność układów i kontaktów międzyludzkich itp...

Inna też jest reakcja państwa. Ponieważ ruchy kontestatorskie są z zasady niezależne, państwo czuje się zagrożone. Na początku więc przemilcza istnienie, pomaga - bagatelizuje i ośmiesza. Przedostatnią fazą jest już sprowadzanie ruchu do narkotyków i chuligaństwa. Ostatnią - represje.

W przeciwieństwie do Zachodnich, ruchy kontestatorskie na Wschodzie, nie odgrywają większej roli społecznej. Dając sobie narzucić przez oficjalne środki przekazu, ideologię i postawę społeczną, ruch izoluje się od społeczeństwa, degeneruje i zanika - nie pozostawiając po sobie żadnych trwałych śladów.

Początki ruchu.

Narodziny ruchu umownie można umieścić w 1968 roku. Szukając przyczyn, z których garstka ludzi przekształciła się w dość krótkim czasie w potężne środowisko, należy - choćby w skrócie - przeanalizować ówczesną sytuację polityczną. A była ona szczególna.

W Czechosłowacji dojrzewa właśnie "praska wiosna". Władze polskie słusznie obawiając się przeniesienia "zarazy" do kraju, prowokują wydarzenia. Cele są zasadniczo dwa: rozkładować niepokój oraz zlikwidować resztki niezależności organizacji odrodzonych po 56 roku - szczególnie dotyczy to organizacji młodzieżowych i studenckich. Protesty studenckie nie osiągają skutku i załamują się. Raz pobudzona wyobraźnia i chęć samostanowienia o sobie musi się jednak gdzieś urzeczywistnić i realizować. Tak więc pomimo klęski nadal trwają próby poszukiwania wolności - tym razem już poza systemem władzy. Wykániają się po 68 roku trzy zasadnicze orientacje określające dążenia i aspiracje niemal całego pokolenia młodych:

1. Kształtuje się środowisko tzw. "komandosów" - ludzi, którzy ideowo utożsamili się z Marcem. Z tego środowiska rekrutują się później działacze opozycji demokratycznej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

2. Z inicjatywy księdza Franciszka Blachnickiego powstaje ruch młodzieży katolickiej znany pod nazwą Oaz. Charakter tego ruchu, jak i jego formy organizacyjne wskazują, że ma on być przeciwwagą dla komunistycznych organizacji młodzieżowych typu harcerstwo, ZMS, ZMN, ZMP itp... Oprócz wychowywania w duchu wartości chrześcijańskich, Oazy uczą też zasad niezależnego organizowania się. Pod koniec lat siedemdziesiątych ruch oazowy liczył ok. 100 tysięcy uczestników. W środowisku katolickim odradza się też i nabiera rozmachu Duszpasterstwo Akademickie, którego celem jest wychowanie inteligencji katolickiej, zdolnej przeciwstawić się ideowo wartościom marksistowsko-materialistycznym.

3. I wreszcie, wychodząc z totalnej krytyki wszystkiego i wszystkich, wyłania się z odmętów rzeczywistości komunistycznej środowisko kontestacji społecznej znane pod popularnym pojęciem Hippisów. Ludzie ci szukają swojej wolności pomiędzy wszystkimi ustalonymi do tej pory autorytetami. Nie tolerują ani Kościoła, ani partii, ani też uprawiania wszelkiej polityki.

Ruch hippisowski nie był więc - jak to powszechnie się uważa - wyłącznie sprawą mody. U jego podstaw leży autentyczne przyczyny społeczne, a jego gwałtowny rozwój był ściśle uzależniony od atmosfery społeczno-politycznej lat siedemdziesiątych w Polsce. Wychodząc z krytyki ówczesnych aspiracji Polaków - ruch zdobywał sobie coraz to nowe rzesze uczestników i sympatyków. Hippisi piętnowali stan społecznej schizofrenii /podwójne życie każdego Polaka podzielone na pracę i dom, życie prywatne i publiczne, poglądy osobiste i oficjalne/. Widzieli też idiotyczne i sztucznie napędzane dążenia do posiadania, konsumpcję, uleganie mass mediom itd... W końcu dzisiaj, też wstydzimy się /przyp.: konieczne jest tu zastrzeżenie, pamiętają ci co pamiętają, np. autor tekstu, ale na pewno nie wszyscy czytelnicy/ naszego wizerunku lat siedemdziesiątych, ale to jest dzisiaj. Natomiast wtedy, gotowych kontestować tą rzeczywistość Hippisów, uznawaliśmy za wariatów. Na tym między innymi polegał dramat środowiska, że nie było ono w stanie przedrzeć

sie ze swoimi racjami. Ale nie tylko na tym, byly tez inne przyczyny...

Ideologia ruchu

O ile nie budzi już wątpliwości fakt, że środowisko hippisowskie powstało i uformowało się ni skutecznym nienaturalności życia społecznego Polaków, o tyle trudno jest ustalić dokładnie, kiedy i w jakim momencie środowisko przejęło wzory i ideologie - ulegając kulturze i ideologii hippisów amerykańskich. W wielu rozmowach z ludźmi, którzy byli uczestnikami ruchu w pierwszym jego okresie, nie znajdujemy jakiegokolwiek jasnego rozwiązania tego problemu. Z jednej strony relacje te wskazują, że środowisko wyłoniło się w sposób naturalny, niezależnie od wpływów Zachodu - "Ludzie sami zaczęli wychodzić na ulice", z drugiej zaś, od samego początku tak w sferze zachowań, ubioru jak i ideologii odnotowywały podobieństwa do wzorów zachodnich. Jest to centralny problem, od którego w dużej mierze zależy opinia, czy ruch był autentycznym zjawiskiem społecznym, czy tylko marnym naśladownictwem poddyktowanym modą. Myślę, że prawda leży dokładnie po środku: ruch był z jednej strony autentycznym odruchem młodego pokolenia, a w każdym razie jego części, z drugiej zaś, niemal od początku, był manipulowany przez środki przekazu.

Dla propagandystów partyjnych tamtych lat problem był w zasadzie prosty: nie dopuścić, by na tle - niedawnych przecież wydarzeń sytuacyjnych - narastały nastroje i postawy kontestacji politycznej, która jeżeli nawet nie była w stanie wypracować konkretnego programu politycznego, to jednak widziała i krytykowała rzeczywistość polityczną Polski. Zamiast kontestacji politycznej - charakterystycznej dla tych, którzy utożsamili się ideowo z Marcem - należało lanować kontestację społeczną, która uznając za nieistotne problemy polityczne, obracała się bezpośrednio przeciwko społeczeństwu - w nim, a raczej w jego przywarach, widząc głównego przeciwnika. W ten sposób ostrze niepokoju skierowane zostało z władzy i systemu na społeczeństwo.

Frasie, która w tamtych latach dość chętnie pokazywała ruch hippisowski na Zachodzie, udało się zaszczerpić postawę społeczną wśród młodzieży polskiej. Podobnie jest dzisiaj. Lansując ruch punków władze, dla tych samych celów co niegdyś, tworzą armię nieprzystosowanych społecznie, tylko no to, by ostrze tego nierównostosowania uderzało w samo społeczeństwo - nie tykając władzy.

Na elementy manipulacji wskazują dwa fakty: po pierwsze w Polsce nie było uprzywilejowanej, bogatej klasy średniej - w Ameryce właśnie przeciwko niej obrócili się hippisi. Po drugie - w przeciwieństwie do amerykańskich, polscy hippisi pochodzili w znacznym odsetku z warstw biednych. Był to więc swoisty bunt biednych wobec biednych. Poza tym społeczeństwo było ubieżniane, czyli nie odpowiadało w pełni za swój kształt. Zasadniczy zaś podział społeczeństwa był dychoomiczny tzn. społeczeństwo dzieliło się na rządzonych i rządzących. Podziały inne nie były aż tak znaczące. W tej sytuacji przyjęte bezrefleksyjnie wzory kontestacji zachodniej, musiały stać się fatalną w skutkach nowelką. I jestem przekonany, że to władzom chodziło.

Zasiepienie ideologią i kulturą hippisów amerykańskich, hippisi w Polsce nie potrafili już zrozumieć specyficznej i bardzo trudnej sytuacji własnego społeczeństwa. Wymagając od wszystkich wolności wewnętrznej, zapomnieli o braku wolności politycznej. Nie brali też pod uwagę, że jeżeli nawet społeczeństwo jest w jakimś stopniu zepsute / a było/, to głównie dlatego, że od kilkudziesięciu lat jest uwikłane w walce o podstawowe prawa ludzkie i obywatelskie. Nie potrafili też zauważyć nierównego stosunku siły pomiędzy władzą a społeczeństwem, a więc też i tego, że to społeczeństwo musi niekiedy ulegać i degenerować się. Widząc tylko skutki, a nie przyczyny zniszczenia, hippisi

wraz ze swoją ideologią musieli rwać się z prawdą - i z tego względu zostali odrzuceni przez społeczeństwo. Sami też starając się o to izolację, odrzucili jedyną możliwość rozwoju na zewnątrz. Nie mając możliwości rozwoju, zaczęli się gotować we własnym sosie i degenerować. A więc ruch nie zdegenerował się w późniejszych latach - jak to sadii wielu jego sympatyków - ale już na samym wstępie, gdy przyszedł za naczelną zasadą swojej ideologii - negację i izolację. Wszystkie lata późniejsze były już tylko logiczną konsekwencją tych pierwszych wyborów.

Przyczyny kryzysu i rozkładu ruchu opisuje jeden z jego uczestników w swoim liście do przyjaciela. Człowiek ten miał w momencie pisania tego listu blisko 50 lat i był lekarzem psychiatry. Tekst ten jest wspaniałym świadectwem człowieka, który szukając prawdy o sobie i ruchu, miał odwagę zanegować wiele zasad tegoż ruchu. A oto on:

"Ruch jest tylko wtedy autentycznym zjawiskiem społecznym, gdy cechuje go progresja, gdy jest to rzeczywiście RUCH NAPRZÓD, zachodzący w realiach dnia dzisiejszego i kształtujący swe oblicze na podstawie doświadczenia z nich wynikającego. Jest sprawa oczywista, że byłoby nonsensem trzymać się z upartą nostalgią minionej scenarii lat sześćdziesiątych, zrzucając na realizujące się "dzisiaj". Wierzę też głęboko w to, że Ruch bynajmniej nie zamiera, lecz stale się rozwija. Myślę jednak, że twoje stwierdzenie: "Ruch zwyciężył" jest bardzo optymistyczne. W moim odczuciu człowiek nowego typu; nowej rewolucyjnej cywilizacji - a więc freak - zmuszony jest nadal w bezmiarze tytanicznego wysiłku przebić się przez stale jeszcze żywe, potężne w swej mocy i niezmiernie odporne w swej bezwładności systemy państwa moralno-obyczajowego i kulturowego, jaki zastaliśmy i, w którym wciąż tkwimy. SYSTEM! On jest w różnorodności swoich twarzy wszędzie wokół nas - co gorsze - w nas samych. Przecież my podobnie jak wszyscy inni ludzie, jesteśmy jego dziećmi i żywymi produktami. Jego pajęczyna oplata nie tylko nasze intelekty, ale nasze sześdziesiątych, kontestując i wzywając społeczeństwo establishmentu osiągnęliśmy jednak ważną rzecz: świadome odkrycie, iż stanowimy jakąś jedność w swej odmienności. Co znaczyła, na czym polegała ta odmiennosc? Była to odmiennosc doświadczenia otaczającego świata. Wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że owo nasze doświadczenie jest jakościowo inne niż doświadczenie tych, którzy nie mienili się hippisami. Stanęliśmy wówczas w opozycji wobec tych innych. Protestowaliśmy poprzez chociażby milczenie i odwrócenie. Krzyczeliśmy też wówczas: love, freedom, peace! Uważaliśmy, że tylko hippis odczuwa, co te słowa znaczą. Odgradzaliśmy się murem odrębności /może wymaginowanej/ i było w tym chyba coś ze swoistego "rasizmu". Ale było konieczne, bo to jedynie pozwoliło nam na samookreślenie się jako zbioru ludzkiego. Wtedy oczywiście nie wiedzieliśmy jeszcze właściwie nic o SOBIE SANYCH. W naszych woodstockowych wyobraźniach powstała modelowa wizja hippisa i żarliwie wprawialiśmy sobie, że każdy z nas odpowiada tej wizji. Modne były wówczas takie słowa, jak "czucie się bez słów", przekazywanie "dobrych wibracji" itp. Ale było to tylko słowa. Owszem - przeżywaliśmy prawdziwe ekstazy /nie raz sztucznie wywoływane/ ale i bardzo dużo gadaliśmy, gadaliśmy, gadaliśmy. Potem odkrycia: przecież ten, ów, tamta czy tanten są INNI niż ja! Przecież na codzień ci inni w praktyce często no prostu zdradzali swoim zachowaniem i trybem życia głoszone hasła. Po cieszyliśmy się gorzko: ale ja jestem wierny, ja jestem prawdziwy hippis! Oczywiście okamywaliśmy siebie. Gdy urągaliśmy różnym "prorokom", tracając ich no kolei ze zbudowanych im przez NAS piedestałów, nie wiedzieliśmy jeszcze, że urągamy też SOBIE SANYM. Teraz powoli zaczynamy sobie coraz częściej uświadamiać prosty fakt: przecież każdy z nas jest inny, niepowtarzalny, nieraz zupełnie różny od swojego "brata" czy "siostry". Nie ma sensu na siłę pakować się do jednego worka! Tak, to odkrycie było dowodem za-

chodzącej w nas dezintegracji, rozpaczy! Janku! Dószedłem do następującego wniosku: MOGE SIĘ STAĆ W PEŁNI ZDOLNYM DO WIADOMEGO UCZESTNICTWA W RUCHU POD WARUNKIEM, IŻ UPRZEDNIO ZDAM SOBIE JASNO SPRAWĘ Z TEGO /POPRAZ AUTENTYCZNE DOŚWIADCZENIE A NIE SPEKULACJĘ INTELEKTUALNĄ/ IŻ NIE JESTEM I NIE MOGE BYĆ FREAKIEM W PEŁNYM TEGO SŁOWA ZNACZENIU!

Bremi to paradoksalnie, prawda? Ale tak no prostu jest. Przecież nie tylko ja /w moim wieku/, ale i Ty i Twoi rówieśnicy - wszyscy urodziliśmy się i wychowaliśmy w sieci SYSTEMU - systemu, który kształtował drugo nasze sposoby reagowania, zachowania się, systemu wartości, pragnienia itp. itp. Jesteśmy zawsze w jakiejś mierze nienaturalni, egoistyczni, niezdolni do akceptacji - bowiem jesteśmy no prostu zawsze mniei lub bardziej konwencjonalni - bowiem owa konwencje zachowań, pragnień, wyznawanego systemu wartości itp. wysaliśmy z mlekiem matek naszych i karmiliśmy się nią, obując z innymi ludźmi każdego dnia i w całej mnogości zdarzeń naszego życia. Dążenia na się do tego, by możliwie szybko-ko osiągnąć "stadium freaka doskonałego", jest również nierealne jak dążenie do powielania w sobie postaci Chrystusa. Dla mnie chrześcijanin to człowiek ZORIENTOWANY na Chrystusa, a nie człowiek naśladowający Chrystusa. Podobnie ma się rzecz w odniesieniu do kwestii freaka. Co to znaczy: być zorientowanym na model Chrystusa czy model freaka? Dla mnie znaczy to: przeżyć wizję tego modelu na własnym wewnętrznym doświadczeniu; odczuć ją jak najdokładniej; spotrzeć, jak bardzo odbiegam swą postacią od tej wizji i być tego stale WIADOMYM. Oczywiście będę z tą swoją świadomością ciągle niedoskonały w odniesieniu do mej wizji. Będę stale na nowo owa wizję zdradzał w procesie własnej samorealizacji. Ale ważne jest to przede wszystkim, że będę jasno WIEDZIAŁ, że tak samo ze rna jest i, że tak być powinno. Jeżeli moje doświadczenie samego siebie w odniesieniu do owej wizji będzie naprawdę autentyczne to moje zakamania, niewierności itp. nie będą destruktywne. Będą konstruktywne! Po wówczas zawsze, w każdej chwili, owa wizja we mnie będzie i ona będzie determinowała moje funkcjonowanie. TU I TERAZ. Będzie determinowała pozytywnie. Będę więc umiał być w optymalnej na moje możliwości mierze autentyczny i przekonywujący. Będąc takim będę w sobie nieustannie dokonywał rewolucji - owej "permanentnej rewolucji" ze spektaklu "Raju Teraz". Nie będę musiał nikogo i niczego atakować, kształtować, starać się zmieniać. Takie próby kształtowania innych byłyby przecież no prostu manipulowaniem! Ale będę w stanie jednak karmić innych chlebem moich darów. Nie trzeba być wzorcem, ideałem - aby emanować! Ale uważa! Myśle, że w owym doświadczeniu samego siebie stale coś lub ktoś będzie usiłował przeszkadzać. SYSTEM będzie próbował się nieustannie właskać do mojego wnętrza wszystkimi porami z jego ciała. System jest bezosobowym podstępny i wszechobecnym tworem, system przypomina mi przez analogie do treściowego przekazu Janowej Apokalipsy Antychrysta. Podobnie jak ten ostatni ma się upodobnić ludzaco do Chrystusa, by omanić Jego wyznawców, tak System może produkować "antychrystów" Ruchu, by nas omanić. Wroga różna przecież obeszwałdnic dwojako, albo go zniszczyć albo "oswoić", wytesować. Wydaje się, że realne groźba dla Ruchu jest nerspektywa jego "usystemiania", zinstytucjonalizowania. Sądzę, że musimy pamiętać nieustannie, że Ruch jest w swojej istocie rewolucja permanentna. A rewolucja, to nie innego jak totalna OPOZYCJA do zastanego porządku; nieuległa i bezkompromisowa. System, jakkolwiek postać on przybiera, nie jest zdolny do przyswojenia sobie Ruchu, który jest opozycja przeciw Systemowi. Ogień nie może przyswoić sobie wody, ani woda ognia! Oczywiście - Ruchowi potrzeba ludzi wykształconych, sprawnych w działaniu, wsłacych i mądrych. Ruchowi w ostatecznym celu potrzeba przecież wszystkich ludzi! Ale niezależnie od tego, czy będzie chodziło o pedagoga czy prostaczka ważn jest to, by plonem rewolucji był NOWY JAKŚCIOWO człowi

słownik demokracji

MARCIN KRÓL cz. I

Dośćownie: władza ludu. Słowo demokracja w pierwszym znaczeniu określa typ ustroju, takiego ustroju, w którym całe społeczeństwo sprawuje władzę. W starożytnej

Grecji w niewielkich miastach - państwach możliwy był bezpośredni udział wszystkich obywateli w sprawowaniu władzy. Występowała wówczas demokracja bezpośrednia. Istnieje ona i dzisiaj w tych przypadkach, w których decyzję podejmuje ogół zainteresowanych tą decyzją obywateli. Jest to naturalnie możliwe tylko wtedy, kiedy fizycznie możliwe jest zgromadzenie ogółu zainteresowanych dana sprawie obywateli w jednym miejscu. Demokracja bezpośrednia może więc występować jedynie w grupach nie przekraczających kilku tysięcy członków. Jedynym wyjątkiem jest referendum ogólnospołeczne, to znaczy udzielenie odpowiedzi przez całe społeczeństwo dąga rzeszenia bezpośredniego. Ze zrozumiałych względów praktycznych referenda mogą być przeprowadzane tylko w wyjątkowych przypadkach.

Tak więc w nowożytnych państwach demokracja musi być pośrednia. Ogół społeczeństwa wybiera w rzesowaniu swoich przedstawicieli, którzy następnie sprawują władzę ustawodawczą oraz nowożują organa władzy wykonawczej i sadowiczej. Ten podział władz na trzy jest przyjęty we wszystkich systemach demokratycznych. Władza ustawodawcza organizuje się zazwyczaj w parlament /sejm/, który jest najwyższą władzą w danym społeczeństwie.

Jednak władza sadowicza nowożywana przez parlament lub jego przedstawicieli jest od władzy ustawodawczej całkowicie niezależna. Realizacji tej niezależności służy niemal powszechnie przyjęta zasada dożywotniego mianowania sędziów. Natomiast władza wykonawcza /rząd/ jest zależna od władzy ustawodawczej i musi przed parlamentem zdawać sprawę ze swoich działań. Jeżeli parlament /większość posłów/ uzna, że władza wykonawcza nie wykonuje swoje obowiązki, jest władny dany rząd odwołać.

Spoczeństwo jednak jest ostatecznym źródłem wszelkiej władzy i społeczeństwo może odwoływać swoich przedstawicieli do władzy ustawodawczej. Temu służy przeprowadzane co pewien okres czasu /najczęściej co cztery lata/ wybory. Wybory bywają rozmaicie zorganizowane i rozmaite stosuje się procedury. W systemie demokratycznym wybory muszą jednak być równe, powszechne, bezpośrednie, proporcjonalne i tajne. Muszą także gwarantować wyborem możliwość wyheru spośród ilości kandydatur większej niż ilość miejsc w parlamencie przyznawanych danemu okręgowi. W analogiczny sposób wyhercy mają prawo do nowożywania władz lokalnych.

Tak wyelała struktura ustroju demokracji w ogromnym uproszczeniu. Społeczeństwa europejskie doniero w nowożytnych czasach /zaczynając od XIV wieku w Anglii/ dotracowały się systemów demokratycznych i demokracja jako, jak dotychczas, najbardziej rozwinięty ustrój, jest równocześnie ustrojem ogromnie skomplikowanym, wielokrotnie powtarzано, że demokracja, wskutek właśnie owej złożonej mechaniki działania, jest ustrojem, w którym decyzje podejmowane są bardzo wolno. Wielokrotnie w XIX, a zwłaszcza w XX wieku jednostki i całe grupy społeczne buntowały się przeciwko systemowi demokratycznemu jako zbyt powolnemu, mało skutecznemu. Hitlerowski zamach stanu z 1933 roku był nowożowanym takim właśnie motywami. Wielokrotnie oznajmiano lub zapowiadano kryzys systemu demokratycznego, kryzys parlamentarizmu. Jak pokazuje jednak najnowsze dzieje, demokracja zawsze wytrwała, bo chociaż jest systemem niedoskonałym, to żadnego lepszego ludzkie dotychczas nie wymyślili. Jak pisał jeden z wielkich myślicieli politycznych, "jedynym lekarstwem na niedorównania demokracji, jest więcej demokracji".

Rozważając wadomość ustroju demokratycznego trzeba przeciwstawić sobie także negatywy, jak powolność działania, częste konflikty między sferami politycznymi, czasem nawet brak stabilności władzy wykonawczej /rządu/ i takie pozytywy, jak szczerzywi wóły obywateli na władzę państwową, poczucie współdecydowania o losach kraju i prawo do odwoływania władzy złej. Okazało się wówczas, że pozytywy niewątpliwie przeważają, dlatego też demokracja opiera się na przesądzeniu, że nikt nie może lepiej zdecydować na temat tego, jak ma być ludzie i jak ma działać system społeczny, od ogółu obywateli danego społeczeństwa. Popierając ustrój demokratyczny kierujemy się zasadą wyboru mniejszego zła i należy dobrą, o tym pamiętać. Należy pamiętać, że ustrój demokratyczny nie jest i być nie może ustrojem idealnym.

Słowo demokracja bywa jednak w drugim znaczeniu rozumiane nieco inaczej. Demokracja, system demokratyczny to wówczas taki, który zapewni obywatelom równość szans i możliwości. Myślimy wówczas nie tylko o prawno-politycznej organizacji ustroju, lecz także o jego społecznym funkcjonowaniu. W tym rozumieniu demokracja jest zawsze stopniowalna, ponieważ całkowita równość szans i możliwości jest praktycznie niemożliwa do zapewnienia. Zawsze będą istniały różnice między szansami obywateli zamieszkujących wielkie miasta i odległą prowincję /choćby różnice w poziomie szkół/, między zamożniejszymi i uboższymi /nie ma równość majątkowa jest także niemożliwa do zrealizowania/, między tymi, którzy są bliżej władzy i tymi, którzy są od niej dalej. Demokratyczność danego systemu polega więc na nieustającym wysiłku w kierunku zmniejszania tych różnic szans i możliwości.

Istnieją i zostały wypraktykowane dwa sposoby zmniejszania różnic szans i możliwości. Jeden polega na mechanicznym wyrównaniu, drugi na równaniu do góry. Pierwszy sprowadza się do tego, że po prostu nie dopuszcza się do zarabiania przez poszczególnych ludzi zbyt wiele, co w efekcie prowadzi do uschnięcia inicjatywy i przynosi skutki jedynie negatywne. Drugi polega na takim podwyższaniu nieustannym najniższych zarobków, by wszyscy mogli być przyzwoicie. Pierwszy polega na kasowaniu szczególnie dobrych szkół, drugi na podnoszeniu poziomu wszystkich szkół. Jak z tego wynika, tylko równanie do góry korzysta się skutecznym sposobem zmniejszania różnic szans i możliwości. Równość jest wówczas celem, do którego się nieustannie zmierza, ale nie jest zasadą wprowadzaną w sposób mechaniczny.

Warunkiem demokracji społecznej jest demokracja prawno-polityczna, ale nie jest to warunek jedyny. Drugim warunkiem demokracji społecznej jest praworządność, a trzecim świadomość polityczna społeczeństwa. Równość szans i możliwości występuje bowiem tylko wtedy, kiedy równe szanse przyznajemy wszystkim wokół nas. Równość szans ulega zniszczeniu wskutek działania dyskryminacji prawnej, ale także wskutek działania dyskryminacji wszelkiego rodzaju: narodowej, rasowej, religijnej, obyczajowej, społeczno-towarzystwej, zawodowej i wielu innych. Demokracja w tym rozumieniu opiera się na dożądaniu wpojeniu sobie przez wszystkich obywateli, że jeżeli żądają pewnych uprawnień dla siebie, to muszą analogiczne uprawnienia przyznawać wszystkim innym.

Systemy, które łączyły demokrację prawno-polityczną z demokracją społeczną, dawały w ostatecznym rozrachunku zarówno największą siłę państwom, w których istniały, jak i największe możliwości indywidualnego, swobodnego rozwoju obywateli tych państw.

Jeżeli bowiem założeń, że dla człowieka świeckiego, będącego w Kościele, życie religijne wiąże się ściśle i nierozdzielnie z życiem społecznym, z odpowiedzialnością za społeczny los współrodaków, jeżeli uznamy, że jest to prawda, to jesteśmy niejako zobowiązani do głoszenia prawd społecznych na równi z religijnymi. Jeżeli zaś środkiem zła społecznego jest komunizm - to jesteśmy z kolei zobowiązani do walki z nim wszelkimi dostępnymi nam naśrodkami, bez uchyłania się od odpowiedzialności, bez wstępu i bardziej czy mniej uświadomionych samookaleceń o nakładusznosci i brak miłosierdzia. Walka z komunizmem powinna stać się więc celem społecznym katolików. Tego mi brakuje we wszechstronnym nauczaniu Kościoła, szczególnie wtedy, gdy mówi on o walce z złem, walce - bez utracenia siły.

Nerzuca się tu pytanie zasadnicze: dlaczego władze katolików nie walczą z komunizmem? Olatowa, 28

- młodzież katolicka porzeczona w Dąb i Orzech, jest pełną z niewielu środowisk legalnych a zarazem niezłomnych, które stały się jako środowisko, młodzi katolicki ma możliwość oddziaływania, kształcenia haseł i idei, których nie jest w stanie zrobić /zakochani/samotna jednostka, a więc sam fakt twój środowiskie zobowiązań do działania. Poza tym:

- katolicy reprezentują w stosunku do komunizmu całkowicie przeciwny światopogląd, uznają inne wartości społeczne, wartości etyczne, a także punkty odniesienia w stosunku do zastanej rzeczywistości. Katolików i komunistów różni więc wszystko prócz koncepcji politycznej w jednym kraju. Ta różnica jest wystarczającym powodem do walki o wartości wyznawane i uznawane przez katolików. Ten rozdźwięk, ze względu na upływ czasu postulatów społecznych Kościoła nakładają się z postulatami społeczeństwa jako całości - nie wyłączone ateistów. Wywołane tu powody są wystarczającym motywem do społeczno-politycznego zaangażowania katolików. Wskazywać należy tu przypomnieć, że w ostatnich latach ukazało się wiele oficjalnych dokumentów kościelnych wskazujących na potrzebę czy wręcz konieczność zaangażowania świeckich, tak w życie religijne samego Kościoła, jak i społecznie ludu jako wspólnoty, nie wyłączone prawa do odpowiedzialności za działalność polityczną. Scenariusz, który powstałby w rzeczywistości stawianych tu też proponuję przeczytanie dokumentów Synodu Archidiecezji Krakowskiej zainicjowanego przez Kardynała Wojtyłę.

Jest więc potrzeba działania społecznego, jest też szereg dokumentów, które stanowią z jednej strony zachętę, a drugiej zaś program takiego działania. Ale tu właśnie brakuje działania władzy katolików jako środowiska. Cóż, są jednostki, które z własnej inicjatywy angażują się w pracę społeczną, często w organizacjach pozostających. Ale są katolicy, jako odrębne środowisko, są wartwi. I tu musimy sobie postawić inne pytanie: dlaczego nie jest?

Przyczyn jest wiele. Najbardziej jednak skłaniają do dwóch zasadniczych: przede wszystkim kwestia katolicka /i nie tylko ona/ nie była wychowywana ani w domu, ani w Kościele, do walki. Jeżeli zaś założymy, że podstawowym wyznaniem walki chrześcijańskiej, walki bez przemocy jest świadectwo, to musimy powiedzieć też, że nasz młodzień nie była wychowywana właśnie do działania świadectwa. I to jest podstawowe upełnienie pokolenia młodych katolików. Właśnie więc odpowiedzialność na jeszcze jedno pytanie: co sądzą o wychowaniu katolików? Przede wszystkim do życia w normalnych warunkach społecznych. W bardzo starym wychowaniu tej młodzieży, zwłaszcza o to, by DA i Oazy opuszczali ludzie wykwalifikowani, porządku, moralności, etyki itp. Skusa temu przeróżne wykłady z zakresu problemów rodziny, filozofii, socjologii, nauczania społecznego itp... Z kolei Oazy Północnej w sobie życie i rozwój duchowy z należytą pojął tradycją przedwojennego harcerstwa, starają się wychowywać młodych w poczuciu wiary i wspólnoty - zniesionych w oficjalnych organizacjach młodzieżowych.

Trafiać najlepiej jak tylko możesz. Siedziałś facetem znanym o w, przeszłości, wyczerpanej dodatkowo inteligencją i żywym dowciper - dusza całej knajpy. Trafiać jeszcze lepiej, bo akurat on, człowiek światowy opowiada, jak to z Karolem /Moczulewskim/, Adasiem /Michnikiem i Jackiem /Kuroniem/ coś tam kiedyś robili. Dressz po krzyżu, też ty tu z legenda się stykasz, herbatkę spokojnie z riał pijac. To aż samo nasuwa się by spytać

- No właśnie, a co tam u Michnika ?

- A nic - odpowiada Dusza - wino srija i kobiety "dziubdzia".

Towarzystwo rzyje ze śmiechu, a tobie głucho się robi, boś dumny był, bo Michnika tylko z wybitymi zębami kojarzyłeś, z jakimś tam "Listem z Białołęki", i jeszcze omamie się dakeś tym, że skobeli go wyrzucając z więzienia, bo on sam nie chciał wyjść, bo procesu chciał, praworządności się domagał, bo był niewinny!!! Głupis był - mówie do siebie - bo on zamiast tego co sobie uroiłeś - wino pije i kobiety "dziubdzia".

Bez wystawiwszy się na pośmiewisko, postanawiasz nie próbować więcej, zamieniasz się już tylko w słuch. A jest o czym słuchać. Wczoraj SB aresztowało dwoje ludzi za bibułę. Okoliczności aresztowania wyjaśniał właśnie jeden z "chadeków" - krzykliwy i impulsywny działacz katolicki

- No to co - zakończył opowiadanie "chadeka" jeden z "lewaków" - trzeba im pomóc.

- Ale jak?

- Może poroczenie spókeczne, np. podpisy zebrać - wtracił Dusza pykając fajeczkę i popijając kawusis.

- Pomysł dobry, ale kto na to pójdzie - ludzie się boją.

- No to do Juzwanki pójdziemy.

- Trzeba znaleźć kogoś z autorytetem.

- Ludzie z autorytetem to albo sieiza, albo pójdą siedzieć. Kiedyś posłaliśmy do prokuratora Kremisa z poroczeniem pewnego profesora, a on na to, że co to za poroczenie, jeżeli on niebawem i poroczydela będzie musiał wsadzić.

Towarzystwo gruchnęło śmiechem.

- To trzeba będzie ich odbić - wypalił "lewak".

Plany odbicia były różne, od liniowego ataku w stylu "Majora", poprzez wspinanie się po murach z odsieczą dla pierwszej linii. Jednym słowem, w atmosferze ogólnego rozluźnienia problem pomocy dla aresztowanych kolegów został zakatwiony. Po prostu przestał istnieć. Tym bardziej, że kilka dni później dowiedzieliśmy się, że uwiecznieni czują się dobrze. My też czujemy się dobrze, a więc o co chodził. A poza tym, co my właściwie mogliśmy zrobić ? Spróbować - szepcze jakiś natrętny duch podziemia. Chociaż spróbować Kochań.

Duchy duchami, a tu wchodzi nowy facio. Młody, inteligentny, a poza tym - co jest tu najważniejsze - szalenie błyskotliwy. Teofiliza

znieszał już z błotem. Kałużynskiego też - na innych dopiero się szykuje. Ponieważ nikt nie podejmował kwestii napisanych przez niego artykułów, wśród nastawców sam się zareklamował:

- Napisałem artykuł do "Ridola" - głębko samemu się chwalić, ale wyszedł mi.

Mój szorsty zmysł znowu dał o sobie znać. Autentycznie rozczepkałem się po sali. Musiał to zauważyć Dusza, bo klepiąc mnie po ramieniu rzucił cichoem:

- Nie martw się, on taki jest, coś mu powiesz w jednej chwili, to w drugiej już wysra. Nic nie utrzyma przy sobie, wszakto wyjada.

kawiarniana opozycja

obserwat^or

Ciężkie jest życie rasowego opozycjonisty. Obwarowany zakazami i nakazami musi uważać na siebie, za siebie, niewiele mówić, nie za często bywać, tu

i tam, zaś jego życie osobiste, kontakty międzyludzkie ograniczają się do zdawkowych informacji: kto z kim, gdzie, dlaczego i w jaki sposób. Ciężkie jest życie takiego człowieka przez sam fakt, że jest człowiekiem. Jako taki, chciałby mówić/śmiać/, bywać/wszędzie/, nie oglądać się/za siebie/, chciałby po prostu żyć - na pełnym wdechu. Ale cóż zrobić, służba nie druźba, trzeba więc w sobie tkwić to-wszystko, co ludzkie i wierzyć, że tylko takie życie na dziś ma sens.

Przychodzi jednak w życiu każdego ta chwilka, gdy czujesz nieodpartą chęć wyoknynięcia z przepastnych czeluści podziemia w oświetloną i w miarę normalną perspektywę życia na ziemi. Nożi samę niosą cię do pierwszej z brzegu kawiarni opozycyjnej. A tutaj wszystko jak w domu /przepraszam/ - jak w podziemiu. Co stolik-to inna orientacja /polityczna/: tu siedzą "chadacy" /chłonce z duszpasterstw/, tam "lewica" /wierzona częstokroć stonieniem skołabowania przed Sierpniem/, gdzieś cichutko w kacie czaje się "liberałowie"/rzadki skądinąd gatunek, ale jednak.../, po środku punki i różnej maści lewako-anarchisto-hippisi. Do pełnego składu reprezentacji narodowej brakuje co prawda związkowców i robotników, ale to nic nie szkodzi, w końcu nikt nie może mieć pewności, gdzie odrodzi się nowa Solidarność, być może u punków - tu w tej kawiarni. Jeżeli nawet ktoś tu się oburzy, to jakie może mieć dowody, że będzie inaczej. Nie ma. A jak nie ma dowodów to znaczy, to znaczy, że racja jest tutaj, a w każdym bądź razie może być.

Siadamy więc do pierwszego stolika z brzegu, siadamy ze spokojem i dumnie. To co w podziemiu robi i wymawia się cichcem tutaj wywalane jest z całą okazałością i bogactwem teratu. Tutaj dyskutuje się o komunistach, Kościele, kolaborantach, tutaj Urban dostaje po swoich wielkich uszach, Jaruzelski prosto między ciemne ślepia, tutaj czyta się Zinowiewa /na głos/, a następnie ryczy się ze śmiechu z głupoty Rosjan, Tutaj kochani wolna Polska...!

Jeżeli jesteś - jak już zastrzegłem sobie - rasowym opozycjonistą, to nie od razu dajesz się zkapuć na lep tej "normalności". I jak ta "rasowość" dobrze już przez lata przesiąkłeś, to jakiś tam szósty zmysł, a może po prostu zwykły instynkt samozachowawczy, każe ci żyć i tam, czy aby ktoś nie konotuje o czym w tu prawicie. Ale i w tym przypadku wysiadasz, a twój zmysł na niewiele się zdaje, bo okazuje się, że tu wszystkich ubeków znają, a ty ze swoją upiorną podejrzliwością, krzywdziłeś sadami niemal wszystkich. Więc kiedy już wiesz kto jest kto i widzisz, że twoje ewentualne zagrożenie siedzi sobie po przeciwnej stronie sali i coś tam notuje udając literata, kiedy już wiesz na czym siedzisz, to i na ciebie opada w końcu błogi spokój i zatapia się w słuchaniu.

młodzi katolicy

a komunizm

Jan Wasiak

Od wielu dziesiątek lat środowiska katolickie próbują stworzyć system oporu, który odpowiadając wymogom współczesnych czasów

/potrzebie walki o prawa ludzkie i społeczne/, dawałby gwarancję zgodności teorii z praktyką, Ewangelii z działaniem, działania z nieużywaniem siły. Coś w rodzaju "chrześcijańskiej moralności politycznej". Są to w istocie próby wykreowania człowieka odważnego, moralnego i etycznego, który gotowy jest walczyć, nawet ginąć w imię prawdy, ale bez użycia siły. Pierwowzorem jest oczywiście Chrystus, potwierdzeniem - Tołstoj, Gandhi, M.L.King, no i oczywiście Solidarność ze swym liderem Wałęsą na czele.

Tymi ideałami i takim widzeniem świata, żyją młodzi katolicy skupieni wokół Duszpasterstw Akademickich i Oaz. Często też, czy to na kazaniach, czy podczas rozmów i dyskusji w tym gronie, można usłyszeć, że chrześcijanin może walczyć tylko bez użycia siły. Pogląd ten jest co najmniej dyskusyjny, bowiem do jakiej kategorii mamy tu zaliczyć walczących z bronią w ręku Powstańców Warszawy, czy do synów szatana, czy Chrystusa. Ale też gotowy jestem przyznać, że nie ma obecnie fizycznego i biologicznego zagrożenia Narodu, a więc nie ma potrzeby walki zbrojnej, przynajmniej teraz. Przyjmuję więc, że jest to pogląd poniekąd słuszny. Ale zarazem martwię się, czy takie postawienie sprawy jest drogą do walki, czy ucieczką od niej. Teoretycznie jest to droga, praktycznie /na podstawie własnych obserwacji/ - ucieczka i grzebanie własnego sumienia w deklaracjach o walce.

Nigdzie - prócz księdza Elachnickiego i kilku innych, mniej znanych księży - nie słyszałem jasno wyrażonego zdania z kim lub z czym należy walczyć. Dla większości z moich przyjaciół - młodych katolików - jest to bardzo ogólnikowo traktowana walka ze złem jako takim. Tylko, że zło nie umiejscowione, nie nazwane po imieniu, nie zobowiązuje do konkretnego działania. Pozostaje co najwyżej szukanie zła w sobie, lub - traktowanych zazwyczaj ogólnikowo - wadach narodowych. Jest to wygodne i daje dodatkowo pewien luksus - spokojnego sumienia. Dość często nienawiść do komunizmu jest tu odczytywana jako przejaw nienawiści do samych komunistów. Ponieważ nienawiść do ludzi jest w każdym wypadku cechą niechrześcijańską więc wielu młodych katolików w ogóle unika określenia i atakowania zła - chcąc mieć w ten sposób "czyste ręce". Tym samym znaczna część środowiska zaczyna żyć w swoistej schizofrenii, gdzie mówi się o prawdzie, zarazem jej unikając, gdzie ktoś, kto otwarcie i z całym zaangażowaniem wyraża nienawiść do komunizmu, spotyka się z zazenowaniem i zarzutami - "po co mieszać religię z polityką". Tak więc próba zachowania "cnoty" chrześcijańskiej, jeżeli każe nam ona milczeć, może oddalać nas od "dojrzałego wyznawania chrześcijaństwa".

Spokój i pewność duszy urzekły mnie od początku, kiedy go tylko poznałem. Jak już wspominałem jego wspaniałą, błyskotliwą inteligencję oraz żywy i tak samo błyskotliwy dowcip, pozwalają mu być lewakiem z jednej strony, ciesząc się przychylnością Kościoła z drugiej. Lewacy cenią go za brysk inteligencji, Kściół, nie wiem - może za trochę wiedzy i fantazję, której odpowiedzialni skądinąd księża są często-kroć pozbawieni. Lubią go w każdym bądź razie **wszyscy - ja też.**

Ot siedzi sobie tak w mundurze szwedzkiego, a może angielskiego oficera, pyka fajeczkę w angielskim stylu, do każdego ma jakiś interes i jakąś sprawę /co samo w sobie nadaje mu znamie ważności/, podobno zna wszystkich, wie wszystku, jest wszędzie. Kim on właściwie jest?

Ludzie mówią, a dla pikanterii on sam czasami potwierdza, że był aktywny już w połowie lat siedemdziesiątych - po stronie władzy. Podobno ścisła rączka notabli partyjnych przysięgając im wierność w imieniu całej młodzieży. Nie byłem wtedy tą młodzieżą, więc nie wiem - tak tylko słyszałem. W końcu każdy ma prawo brzdącić. Potem była opozycja, a dalej wiadomo - Sierpień. Wszedł do Zarządu Regionu. Potem było różnie, ludzie szli do więzień, a jemu się udało. Nie wnikał dlaczego, ja też miałem to szczęście, że nie zostałem męczennikiem. Więc jakie mam prawo oceny - żadne. Ot ślizgamy się wszyscy - w najlepszym przypadku zostając perła jakiegoś towarzystwa, czy jak kto woli - dusza knajpy. Nie jest to zresztą zawód trudny, bo ludzie są tu tak spragnieni słowa, że wystarczy pieprznać o krawężniku, a wszyscy reagują jakby to już było o barykadach.

No, ale co tam, po co od razu w nostalgię i jakieś tanie moralizatorstwo popadać. Knajpa, o której dzisiaj się tu mówi ma przecież też swoich prawdziwych bohaterów. Właśnie przysiadł się facet, który wrócił z przesłuchania. Kilkanaście minut po nim wszedł następny:

- Gadał co mówiesz na ubecji?

- Jak to, co? - nic.

- Nic? Wszystko wygadałeś o samorządach.

- Oni i tak wszystko wiedzieli - co miałem więc ukrywać.

- Przyznam, że w jednej chwili jakoś zimno mi się zrobiło.

- Nie trzeba było mówić o składzie samorządu.

- A ty też wszystko wygadałeś - więc co się do mnie dopieprzasz.

Fakt widocznie był faktem, bo delikwenci zaprzestali sporów o to, kto jest właściwie konfidentem. Zapłaciłem za rachunek, a mój kochany duch podziemny, moje nieprzystosowanie, mój szósty zmysł, czy jak kto woli, mój instynkt samozachowawczy, kazał mi tylko szepnąć tak, by nikt tego nie usłyszał:

-Ja was wszystkich bardzo przepraszam, ale zanurzam się z powrotem w odmęty podziemia. I broń mi Boże, bym kiedykolwiek zapragnął wypływać na powierzchnię.

(przedruk za: 'B.D.' nr 3/61, 1985 r.)

Z całym tym potencjałem dobrego wychowania i wykształcenia, ludzie ci mogliby świetnie funkcjonować w normalnym państwie, ba... nawet tworzyć to państwo. Tylko, że nam przyszło żyć w nienormalnych układach społecznych, gdzie przekazywanie swoich talentów wraz z prawdą, wymaga świątectwa i ofiary - inaczej nawet największe bogactwo osobowości marnieje, bo nie jest wcielone w życie. Tak mniej więcej wygląda wewnętrzna sytuacja rzymskich katolików. Z tym, że każdy potencjał musi mieć jakieś ujście. Tak więc bardzo popularnym poglądem na życie jest wśród katolików przekonanie, że ostatecznie, wezwstkie wartości trzeba przenieść "w siebie" - na "lepsze czasy". Postawa ta odzwierciedla się najczęściej w słusznym skądinąd przekonaniu, że odnowę społeczną należy zaczynać od siebie. Tylko, że w kontekście rzeczywistości gdzie gina ludzkie, a państwo z dnia na dzień popada w ruinę, przekonanie to jest nie tylko chybione i co gorsza nosi znamiona ucieczki od rzeczywistości we wspólnotę, która jest często prawdziwą "oazą".

W miarę upływu lat przepaść między ludźmi tego samego pokolenia, których dzieli tylko środowisko, pogłębia się. Wzrosła i wyobrazona umysł oazowicza, nie jest w stanie zrozumieć młodego mieszkańca hotelu robotniczego i odwrotnie. Z tą jednak różnicą, że rzymski robotnik jest bardziej otwarty na pracę w rodzimym niż nastawiony na "życie w sobie" oazowicz. W wigiliach świątecznych można często spotkać "nieczytane i proste" młodzież robotniczą, niezmiernie rzadko zaś ludzi z DA i Oaz.

Oaza bowiem, jeżeli się już zamknie, staje własnym żywiołem, tworzy własną terminologię i system pojęć, a także orientuje się we własnym sosie. Warunkiem zmian byłoby przedstawienie orientacji, z pracy na rzecz całego środowiska, w pracy na rzecz społeczeństwa - życie "duchowe" środowiskowo-społeczne. Jeżeli jednak nadal będzie nekutował nad tym środowiskiem pogląd, że duszpasterstwa i Oazy nie są stworzone do integralności społecznej, to nawet jeżeli te środowiska przetrwają, z całą pewnością nie będą na uboczu najważniejszych spraw tego kraju.

autor Nieznany

Od francuskiego wyrażenia nie agresja lub bez walki. Światowy ruch oparty o sposób działania - walki, zapoczątkowany przez Gandhiego w Indiach, praktykowany także przez M.L.Kinga, a w chwili obecnej kontynuowany przez C.Chawesa /działacz kalifornijski/ w USA. Ostatnimi laty również w Europie różni ludzie zainteresowali się non-violence. Nie stanowią oni oczywiście żadnej organizacji w sensie prawnym. Podejmują natomiast co pewien czas skuteczne, najczęściej grupowe, akcje w krajach "trzeciego świata", np. wspólnie z głodującymi w Brazylii lub na terenie własnych państw, np. akcja "Communaute d'Arche" z jej duchowym inspiratorem i założycielem Lasza del Vasto na czele/ przeciwko założeniu wojskowej bazy NATO na terenach rolniczych w departamencie Avoyron we Francji - przerodziła się w trzy-miesięczną demonstrację kilku tysięcy młodych ludzi na terenie przeznaczonym pod bazę. "Communaute d'Arche" jest wspólnota - komuna oparta o non-violence oraz o pewne nowoczesne elementy ascezy stosowane do naszej kultury jak np. nie przyczynianie się do zniszczenia i wyczerpania powodowanego przez współczesną cywilizację, poprzez nie zużywanie nadmiaru rzeczy, zadawanie się starymi lub zrobionymi przez siebie itp. Obecne i częściej poczynania dowodzą, iż non-violence nie jest utopią i można skutecznie stosować ją w każdej sytuacji konfliktowej, gdzie dochodzi do aktu przemocy. Jedną z ciekawszych postaci tego ruchu jest ustrziak Jean Coza, który co pewien czas prywatnie odwiedza Polskę, by spotkać się z ludźmi zainteresowanymi tymi sposobami działania.

CO TO ZNACZY NON-VIOLENCE ?

Non-violence to eliminacja z walki takich działań, które zmuszają przeciwnika do ustąpienia wbrew jego woli. Celowe zwycięstwo osiągnięte metodami przemocy, jest klęską mojego przeciwnika, gdy tymczasem zwycięstwo to osiągnięte metodami non-violence jest zarazem zwycięstwem mego przeciwnika. Pełnym sukcesie walki non-violence można mówić dopiero wtedy, gdy przeciwnik z faktu swego zwycięstwa w pełni sam sobie zdaje sprawę. Kiedy chcemy w walce poniżyć go, skompromitować i ośmieszyć - utrudniamy sobie tylko osiągnięcie celu, bo przecież sami broniliśmy się przed podobnymi upokorzeniami. Dzieje się tak, gdy w walce stwarzamy naszemu przeciwnikowi sytuację bez wyjścia, zmuszamy go do czegoś - czego bez statecznego poniżenia uczynić nie można. W walczaniu więc ideologii nienawiści przez głoszenie nienawiści do jej reprezentantów przypomina zabieg wychowawczy "już ja cię chamie nauczę przeczności". Dotyczy to także udawania tzw. "świętego oburzenia" z powodu zamiarów wroga.

WAKIE SA, PODSTAWY WALKI NON-VIOLENCE ?

- Przekonanie o dobroci człowieka, z którym przyszło nam walczyć. Poszczególne fakty mogą temu przeczyć. Zgoda. Ale, czy obraz człowieka taki nam zazwyczaj prezentują, obraz istoty zdolnej do kierowania się obudkami wyłącznie prymitywnymi i zżymi nie jest uroszczone? Dziwnie się składa, że jest to zawsze obraz naszych bliźnich, nie nas samych. Aby trafić do rozumu i serca mojego przeciwnika muszę wierzyć, że to człowiek taki sam jak ja: tego samego chce, tego samego unika i zdolny jest do tego samego, do czego i ja jestem zdolny.
- odsłonięcie się, ufne zdanie na łaskę i niełaskę przeciwnika /przeciwieństwo cwaniactwa/.

- serdecność; im bardziej odrabiający jest krzywdziciel, tym bardziej niestety. Dlatego tym bardziej wymaga naszej pomocy współczucia /nie ma żadnej przepaści między nami a złoczyńcą/.
- w walce n.v. należy często walczyć z samym sobą, żeby nienawiść do zła nie przerodziła się w nienawiść do tych, którzy je uosabiają /prymitywna reakcja/.

TRUDNOŚCI W ROZUMIENIU NON-VIOLENCE

1. N.v. nie odrzuca bezwzględnie aktu przemocy. Bywają sytuacje, kiedy siła trzeba wstrzymać oczyść rękę. Bo nie jest to istotne. Najważniejsze czy w takiej sytuacji kieruje mną troska o przeciwnika czy obojętność lub nienawiść.
 2. Nie da się pogodzić n.v.
 - wymuszanie czegośkolwiek pod groźbą szantażu,
 - podstęp lub oszustwo,
 - naruszenie działań, których celem było dobro przeciwnika, tylko dlatego, że akt przemocy, „zdecydowaliśmy się na...”
 - wstygnięcie ze stosowania środków przemocy po prostu ze słabości i tchórzostwa
 3. Szczególnie trudno jest stosować walki n.v., gdy:
 - zagrożenie ma charakter natychmiastowy i wszelkie perswazyje stają się niemożliwe, jako z natury rzeczy długotrwałe,
 - znajdujemy się w sytuacji wykluczającej bliższy kontakt - wniosek o umyślenie rąk i wyzwanie się jakiegokolwiek walki jest błędny - należy wtedy dążyć do nawiązania jak najbliższego kontaktu,
 - gdy walczą ze sobą jednostki - dotychczas angażuje się n.v. i osiąga pomyślnie rezultaty w konfliktach grup,
 4. Walka n.v. jest działaniem trudnym i niebezpiecznym, działaniem wymagającym odwagi niejednokrotnie większej niż w walce zbrojnej. Bardzo łatwo może doprowadzić zamiast do walki bez przemocy - do wyrzeczenia się jakiegokolwiek walki. Sprzyja temu zawsze obecne w nas pragnienie „świętego spokoju”, które usprawiedliwia naszą bezradność i tchórzostwo właśnie idea miłości do przeciwnika”. Jest to parodia n.v. Właśnie z właściwie pojętego stosunku do przeciwnika powinienem mu sprawić „cierpienie”, narażać się swoimi wystąpieniami na jego niechęć, niechęć na nienawiść i prześladowanie /?/.
- Gandhi tak np. odpowiadał na pytanie młodzieńca zmartwionego o los siostry: „Użyj siły, chyba że jesteś taki, że potrafisz ją obronić z tym samym prawdopodobieństwem powodzenia, bez używania środków gwałtownych. Jeżeli posiadasz już moc promieniowania, której energia jest równa tej, jaka zawarta jest w twoich mięśniach”.

PRZEMOC MOŻE BYĆ WYRAZEM MIŁOŚCI - OBOJĘTNOŚĆ NIE

Pierwsza jest niedoskonałym miłosierdziem, ale druga jest doskonałym egoizmem.

CZYM RÓŻNI SIĘ NON-VIOLENCE OD AHINSY

/Ahinsa - wywodząca się z religii hinduskiej zasada niezadawania gwałtu żadnemu żyjącemu stworzeniu/.

Zdaje się, że różnica polega na tym, że ahinsa zajmuje się wyłącznie tym, jakich uczynków nie powinienem popełniać.

Natomiast n.v. - jak podkreśla Chavez - „wymaga bardzo ciężkiej pracy przewycięzania nawyków myślowych z pomocą struktur, nie opierania się o istniejące aparaty i tworzenie całkiem nowych relacji...”

Jest to ciężkie poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: jakie działanie najlepsze /w chwili, gdy znajdujemy się w jakiejś nieokreślonej, nieznannej sytuacji konfliktowej/.

Sytuacja I :

W P. żyją dwie sprzeczące się ze sobą grupy: X i Y. Mają odmienne zdania co powinno się robić, a co nie, w obrębie miasta P. Różnią się nie tylko poglądami, ale i możliwościami. Mianowicie X-owie są silniejsi, zatem mogą i potrafią używać przemocy wobec Y-ów. Stosowanie przemocy /jak zwykle/ nie jest wystarczająco uzasadnione, nie mniej jednak dotkliwie zakłóca spokój grupie Y. Strona silniejsza utrzymuje natomiast, że Y-owie zakłócają spokój i to nie tylko spokój grupy X-ów, ale i spokój w ogóle, i że właśnie dlatego grupa X ma obowiązek wkroczyć do akcji.

Matematycznie rozważając, są dwa spokoje, jeden dla całego miasta P., drugi zaś, to oddzielny spokój grupy Y, w miasteczku P. Z opisu wydarzeń wynika także, iż spokój miasteczka P. jest lepiej broniony niż spokój grupy Y. Zatem jest większy. Istnieje jednak możliwość, by grupa Y miała spokój tak duży jak całe miasteczko P., pod warunkiem, że grupa X zrozumie, iż Y-owie zupełnie nie zagrażają spokojowi miasta P., ani w ogóle. Grupa Y-ów postanowiła dowieść tego i wpadła na pomysł zorganizowania dla dzieci pracowników X wesołej zabawy. Zabawa wkrótce przekonała rodziców dzieci, że ci Y-kowie nie są wcale tacy źli, że chyba to nie oni zakłócają spokój, tylko ktoś inny, podobny do nich, albo nawet zupełnie do nich niepodobny. A zatem Y-owie, którzy mają mało dzieci zaprzyjaźnili się z dziećmi X-ów, urządzali dla nich przedstawienia kukiełkowe, czasami pomagali im odrabiać lekcje. Ale to nie miało nic wspólnego z n.v. DLACZEGO ?

Sytuacja II.

Na naszych oczach dwóch pijanych mężczyzn atakuje dziewczynę, która woła o pomoc. Nawracanie ich na drogę n.v., byłoby może źle zrozumiane, rzucamy się na pomoc dziewczynie wg starych wypróbowanych metod. Przypadkowy patrol Milicji wyrasta obok, gdy siły się wyrównały. Mimo podziwu w oczach dziewczyny, nie korzystamy z okazji do zawarcia znajomości, byłoby to bowiem przykład na romans.

Po ogłoszeniu wyroku na chuliganach, wysyłamy im przez kilka lat książki, utrzymujemy korespondencję, a po wyjściu, zostajemy ich przyjaciółmi. Ale czy to już n.v.?

NIE. Bo kiedy wprowadziliśmy w czyn n.v. nasi przeciwnicy byli chwilowo bezsilni.

DOMYSŁ I

Kiedy stoimy na silniejszych pozycjach, możemy najwyższej okazać miłosierdzie. Ale to wciąż nie jest n.v.

DOMYSŁ II

Nie wystarczy zamknąć oczy i zdać się na szczęśliwy przypadek, który wspomóż słuszną sprawę. Potrzebne jest pewnego rodzaju przygotowanie. Ale dlaczego? Walka tradycyjna może być często wygraną bez żadnego przygotowania, planu. Ale jeśli przegramy to zmuszeni jesteśmy ponieść konsekwencje, których nie chcemy kłaść w "sobacza mać" naszego /byłego/ przeciwnika. A tu inaczej. W przypadku niepowodzenia nie możemy sobie pozwolić na przeklinanie w rozpacz. W n.v. winy należy szukać wyłącznie w sobie, nie ma tu miejsca na zarzuty pod adresem przeciwnika.

DOMYSŁ III

i stosować

N.v. może zrozumieć jedynie osobowość dojrzała. Osobowość "niedorozwinięta" może brać udział w akcji n.v. i odnosić nawet sukcesy, dopóki nie doświadczy pierwszej porażki. Jeżeli w obliczu klęski dozna rozgoryczenia, niechęci do przeciwnika, to całą akcję diabli wzięli. Bo oto nie stać go na przekonanie o dobroci człowieka, z którym przy-

szło mu ważyć. Ale czy powodzenie akcji n.v. zależy tylko od prawości serca z naszej strony, czy także od podatności na perswazję naszego przeciwnika? Przecież możemy się domyślać jaki byłby koniec "rodówki Gandhiego, ogłoszonej na znak protestu, gdyby na miejscu "adresata" - angielskiego gubernatora był pułkownik Mobutu /w chwili obecnej Mobutu jest już marszałkiem, co nie zmienia jednak sensu użytego porównania, choć niektórzy poczytują mu jego brutalność za zaletę, gdyż konsekwentnie tępi w Zairze tych czarnych, którzy zachcieli być czerwonymi/.

Czy na pewno można stosować n.v. , jeśli sytuacja przypomina powiedzenie: "my z wami gramy w szachy, a oni z nami w dupaka".

WNIOSEK :

Niebezpieczeństwo bankructwa n.v. pojawia się bynajmniej nie od strony małej efektywności, lecz raczej z powodu utopijnego "modelu" kandydata do działania. Może łatwiej będzie uchronić n.v. przed zarzutami utopijności, jeśli zrezygnujemy z kontrolowania uczuć jakie inicjator akcji powinien żywić do przeciwnika. Wystarczająco trudne będzie odrzucenie w walce takich działań, które zmuszają przeciwnika do ustępowania wbrew jego woli.

"... jeśli jest coś naprawdę ważnego - to otwartość, gotowość, uwaga i odwaga z jaką podejmuje się ryzyko, Nie musimy wiedzieć dokładnie co się dzieje, ani dokąd to wszystko prowadzi. Musimy tylko rozpoznać możliwości oraz wyzwania, jakie przynosi ze sobą chwila obecna.

W tego rodzaju sytuacji odwaga jest autentyczną formą miłości..."
/T.Merton/

WOJNA Wojna! ida ludzie na ulicy
Wojna! będę na nich polował
Wojna! będę ich zabijał
Wojna! będę dyskryminował

Paranoiczne halucynacje
Polityczne degeneracje

Wojna ! przecież jestem złym człowiekiem
Wojna! ta zostanie milionowa
Wojna! będę topił narzeczone
Wojna! będę z wami egzystował

Paranoiczne halucynacje
Polityczne degeneracje

Trzy małe psy najgłośniej szczekają
najszybciej uciekają, one się boją
Psy takie jak ty
Trzy małe psy ze strachu kasają
ze złości zdychają, one się boją
Psy takie jak ty

Brygada Kryzys

WIELKOŚĆ

1. metoda

non- violence

Jerzy Kwaśny

Wszyscy ludzie uznają prawo do rewolucji, to znaczy prawo do odmowy posłuszeństwa przeciwko rządowi, kiedy jego tyrania albo nieudolność przybierają zbyt wielkie rozmiary i stają się nie do zniesienia

Henry Dawid Thoreau

Książka Jean-Marie Mullera
"Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy"

jest dziełem na swój sposób genialnym. Jest rozpisana na sto kilkadziesiąt stron odpowiedzią na stwierdzenie Stefana Bratkowskiego, że w filozofii walki bez użycia przemocy za dużo jest filozofii a za mało walki. Muller potwierdza żywione ogólnie przekonanie, że walka bez przemocy stoi moralnie wyżej niż stosowanie siły. Píše : " Jeśli walka bez przemocy jest możliwa, to zasługuje na pierwszeństwo". Nie poprzestaje jednak na tym truizmie. Odróżnia przy tym walkę spokojną bez użycia przemocy od męczeństwa i ujęć filozoficznych, które leżą u jego źródeł jako zjawiska nietożsame :

"Męczeństwo jest ostateczną ucieczką pokonanego. Jest ostatecznym ś w i a d e c t w e m człowieka bezbronnego, szanowanego przez siły potężniejsze od jego własnych w chwili, gdy zawiedzą wszelka strategia, kiedy wszelka walka stała się niemożliwa".

O walce non-violence píše :

"Jeśli logika strategii walki bez przemocy wymaga, aby nie oddawać ciosu za cios i w ten sposób nie brać udziału w eskalacji gwałtu, to jest nakazem także to, by uniknąć uderzenia nie tylko w drugi policzek, ale nawet w pierwszy. Strategia ta powinna być strategią oporu. Chodzi w niej o to, by nie podporządkowywać się woli naszego przeciwnika, nie przyjmować biernie cierpienia, jakie nam zadaje, lecz zwalczać jego własne siły w taki sposób, by wreszcie zadać mu klęskę".

Jak więc widać Muller przechodząc do porządku dziennego nad moralną wyższością walki non-violence interesuje się przede wszystkim szansami, jakie otwiera ona dla realizacji spokojnych aspiracji. Wystrzega się wywodzącego się z niektórych środowisk chrześcijańskich "uduchowienia cierpienia" sugerując, że : "w rzeczywistości było to bowiem uduchowienie rezygnacji /.../ doczesna klęska wielbioma była jako gwarancja wiecznego zbawienia".

To dalekie odejście od etycznej strony non-violence nie oznacza imoralizmu, gdyż autor podkreśla, że "Polityka nie może być w żadnym wypadku niezależna od moralności". Podjęcie tej metody dyktowane jest koniecznością, gdyż odwołanie się do przemocy jest błędem - według Mullera - właśnie strategicznym.

Sugeruje on :

"Potencjalna przemoc ciemniejszych jest zawsze niewspółmiernie większa, aniżeli potencjalna przemoc ciemionych".

.....
LUDZIE MUSZĄ ZROZUMIEĆ, ŻE GANDHI OPROCZ TEGO, ŻE BYŁ
ŚWIĘTYM /.../ BYŁ JESZCZE ZNAKOMITYM STRATEGIEM

Cesar Chavez
.....

Powołuje się też na towarzysza walki Cesara Chaveza, Saula Alinsky'ego, który stwierdził, komentując silne tendencje do zmiany środków walki, które pojawiły się w ruchu Chaveza :

"Trzeba być politycznym szaleńcem, by utrzymywać, że wszelka władza pochodzi z lufy karabina, kiedy te karabiny posiada wyłącznie przeciwnik".

Non-violence to społeczna konieczność, wynik przyjęcia etyki odpowiedzialności. To cel określa środki, non-violence to nie swoista religia, czy misja, to praktyczny model walki społecznej, określanej przez swój cel. Nję oznacza to, że wybór środków jest zupełnie podporządkowany koniecznością wynikającą z walki. Można tu przywołać - choć Muller tego nie robi - stwierdzenie Lassalle'a, że zmiana drogi przynosi zmianę celu.

Drugim, według autora, obok absolutyzowania środków, błędem propagatorów non-violence, jest dogmatyzm. O dogmatyzmie non-violence pisze Muller w odniesieniu do ich stosunku wobec Gandhiego : "/.../ ulegając łatwiej fascynacji jego życiem poprzestając na podziwianiu jego dzieł i wysła wiad będą walką bez przemocy jako panaceum na wszystkie problemy dnia dzisiejszego. W każdej sytuacji cytuje się tu Gandhiego, tak jak inni cytowaliby Marksa".

.....
ABY OSIĄGNĄĆ MORALNY CEL, NIE NALBZĄ STOSOWAĆ NIEMORALNYCH
ŚRODKÓW. DZIS JESTEM STWIERDZAM, ŻE JESZCZE GORSZYM BYŁOBY
UŻYĆ NIEMORALNYCH ŚRODKÓW W NIEMORALNYM CELU

Martin Luther King
.....

Problem ten staje jasrawo w momencie powołania się na te fragmenty z Gandhiego, kiedy mówi on o miłości czy szacunku do przeciwnika. Choć fakty z życia Gandhiego wskazują, że charyzmatyczne dobro może skruszyć najbardziej kamiennie dusze, to jednak Muller odradza uogólnianie w tym przypadku.

"Będziemy ściśli : miłość nie jest alternatywą dla przemocy. Przemoc bowiem nie jest występkiem, lecz metodą działania. Aby ją pokonać nie wystarczy zatem praktykować cnotę, ale trzeba w tym celu zaproponować inną technikę działania. Nieprawdą jest, że wystarczy kochać, aby sprawiedliwość i pokój mogły przeważać. Trzeba wiedzieć, jak kochać, tj. jakie używać metod i technik, aby miłość była skuteczna i prowadziła do nastania prawdziwej sprawiedliwości i pokoju. Szlachetność sama w sobie jest betradna wobec rzeczywistości. Masi więc oddać się na służbę kompetencji.

.....
"Nie dlatego odrzucaamy przemoc, że chcemy zbawić duszę,
ale dlatego, że nie stosując jej walezyamy o sprawiedliwość
społeczną dla robotników /.../. Nie wolno nam stosować
przemocy, ale nie stosując jej, musicie zwyciężyć. Cóż
przyjdzie biednym z najdziwniejszych filozofii walki,
jeśli nie zapewnią im one chleba."

Cesar Chavez

.....
Jean-Marie Muller pisząc : "czas konfliktu nie może być
czasem miłości, ponieważ ze swej istoty jest czasem walki"
zarzuca Janowi Pawłowi II naiwność w jego wierze w odro-
wiedszą rolę miłości i niezrozumienie istoty spraczonego
konfliktu. Przywołując jako przykład wypowiedzi papieża
na temat sytuacji w m. Irlandii, zarzuca mu nie dowanie
świadczeniom. Analizując, to, co mówił papież, Muller pisze :
"Jeśli pojednanie jest możliwe jedynie w sprawiedliwości,
to sprawiedliwość jest możliwa jedynie poprzez walkę.
A papież wydaje się właśnie sądzić, że można sobie zaoszczędzić
też walki o sprawiedliwość, a w każdym razie nie o niej
nie mówi".

.....
"Pragnąc osiągnąć naprawienie sprawiedliwości nie możemy
sobie pozwolić na czekanie, aż winny uświadomi sobie nie-
prawość własnego postępowania."

Mahatma Gandhi

.....
Papież wzywając do natychmiastowego pojednania, które jest
niemożliwe popełnia błąd, ponieważ zakłada sprawiedliwość,
której nie ma. Zachodzi tu zresztą nieporozumienie u pod-
staw. Dla Mullera ważniejsza od pokoju społecznego jest
sprawiedliwość, dla papieża chrześcijańskie pojednanie z
bliznimi stoi ponad sprawiedliwością. Pragnąc jednak uciec
od prowadzącego do rozczarowań akcentowania sfery etycznej
non-violence, gubi on jednak istotę samej walki, która,
mimo jej całej społeczno-inżynierskiej przydatności, nie
mogłaby zaistnieć, gdyby nie postulat jeśli nie miłości, to
po prostu wyrzeczenia się nienawiści do przeciwnika. Wyrze-
czenie się nienawiści nie tylko pozwala działać racjonalnie,
co w przypadku non-violence jest warunkiem nieporadnicia
w jawne manifestacje m. czelstwa, ale pozwala też zachować
godność w obliczu przeciwnika i pozwala człowiekowi -
mimo specyficznej sytuacji walki, w jakiej się znalazł -
zachować godność, tzn. wartości, które dotąd wyznawał.

.....
"Zło jest z natury dzikie i uparte i nigdy nie oddaje swych
zdobyczy dobrowolnie, nie stawiając uśrednić oporu grani-
czącego z fanatyzmem".

Martin Luter King

.....
Mimo całego "inżynierskiego" wymiaru non-violence pozos-
taje ona próbą realizowania utopii społeczeństwa, w którym
nie istnieje przemoc, co przynajmniej przyznaje sam Muller.
Akcentuje on jednak ciągle, że non-violence, to nie inna

forma "make-love-not-war" to oznacza "make a peace war, please". Aby podjąć walkę, nie należy użyć przemocy, trzeba jedynie uświadomić sobie i przekonać kilka faktów. Zdáwałoby się oczywistych a niedocenionych. Otóż każda ofiara opresyjnego systemu jest też jednocześnie jego współtwórcą. Stopień, w jakim godzimy się na niesprawiedliwość ze strachu przed przemocą, to miara zniewolenia. Wyzwolenie powszechne może być jedynie dziełem wszystkich i nie zrobi tego za nas garstka najbardziej sprawnych komandosów. Ponieważ naród składa się z większej ilości ludzi słabych niż ludzi silnych, więc należy jak największą liczbę słabych przekonać, żeby zaczęli uczestniczyć w walce". Niewspółdziałanie powinno zostać zorganizowane w taki sposób, aby jak największe ludzi odmówiło współpracy z instytucjami, prawami, sytuacjami tworzącymi i podtrzymującymi niesprawiedliwość. "Właśnie problem wybicia się społeczeństwa na "noncooperation" jest według ug Mullera problemem centralnym każdej walki o sprawiedliwość, gdyż częstszą od używania przemocy reakcją na opresję jest kolaboracja i przystosowanie.

=====
"Za nasze poddaństwo odpowiedzialne są nie tylko brytyjskie karabiny, co nasze dobrowolne współdziałanie."

Mahatma Gandhi.

=====
Walka jest elementarnym poziomem samoorganizowania się społeczeństwa przeciw przemocy. Każdy ruch, który występuje przeciw złu, bazując wyłącznie na negacji, staje się w sposób nieunikniony krzywym zwierciadłem zła, które chce unicestwić. Autor mówi na ten temat:

"Podczas kampanii akcji bezpośredniej program konstruktywny polega na utworzeniu - równoległe do instytucji i struktur które zwalczamy i którym odmawiamy posłuszeństwa - naszych instytucji i struktur, które pozwolą konstruktywnie rozwiązać postawione problemy. Chodzi o to, by przygotować konkretne podstawy nowego ładu, oparte na sprawiedliwości i solidarności społecznej".

Jest to stwierdzenie nakazujące zwrócić uwagę na tworzenie pozytywnych propozycji, bez których ruch zdaje się na przypadkowy rozwój wydarzeń - staje nagle, w wypadku zwycięstwa przed wieloma znakami zapytania, których nie potrafi zamienić w wykrzykniki. Z przykrością już dzisiaj należy stwierdzić, że przykładem wzorcowym kampanii non-violence była skierowana przeciwko szachowi Reza Pahlawi rewolucja islamska, która do momentu zwycięstwa Chomeiniego działała nie tylko w sposób wzorcowy - bez użycia przemocy, ale miała też w zanadrzu przygotowaną strukturę, która w momencie wyjazdu szacha, a jeszcze przed powrotem Chomeiniego, przejęła wszelkie funkcje publiczne. Jakkolwiek szytizm jest teologią fanatyzmu, w tym okresie walczył on prawie wyłącznie metodami pokojowymi, skutecznie rozkładając system rządów szacha i morale jego pretorian.

Jednak jeszcze ważniejszy jest pierwszorzędnym warunkiem powodzenia: rozpoczęcie działania nie od protestu w ogóle, przeciw przeciwnikowi, ale od konkretnego słabego punktu przeciwnika sprawy zrozumiałej, dotyczącej wszystkich obywateli, aby każdy czuł się zobowiązany lub zmuszony do przyjęcia czynnej roli. Przy podjęciu tego typu akcji waż-

ne jest jednakowoż, że nie decyduje o niej wola większości, a więc statystyka, tylko sumienie jednostki i stąd - jak podkreślał ojciec duchowy brywatełskiego nieposłuszeństwa - Henry Dawid Thoreau - jednostka ma prawo wnieść swój protest przeciwko niesprawiedliwości, choćby większość brała w niej udział, bądź przyczylniała się doń biernością.

Rola jednostki w ruchu non-violence, jak w ogóle zresztą w ruchach społecznych jest olbrzymia jeśli idzie o przywództwo. Badania bowiem wykazują, że znacznie lepsze rezultaty osiągają ruchy, na których czele stoi charyzmatyczny lider. Takimi byli - Gandhi, King, Chavez. Przywódca taki w pewnym sensie pełni funkcję totemu, jest personifikacją ruchu. Nie zawsze jednak jest to dobre. Dlatego właśnie, tak krytycznie oceniano decyzję Gandhiego o wstrzymaniu działań w momencie kiedy doszło do zajść. Dlatego do rozkładu i demobilizacji stworzonej przez siebie od zera ruch społeczno-narodowy, O'Connell, kiedy po kilku spektakularnych sukcesach odwołał na sądanie Anglików egrewną w zamierzeniu manifestację, bowiem złamanie zakazu groziło krwawą konfrontacją. W pierwszym wypadku motywem wstrzymania się od działania była chęć zachowania wartości ahimsy i satyagrahy, w drugim po prostu obawa o życie ludzi, którzy zaufali przywódcy. W obu przypadkach charyzmatyczny przywódca zawrócił z drogi ruchu, jak sternik, a ruch go posłuchał nie ze względu na rację, czy brak możliwości, ale właśnie ze względu na jego autorytet. Była zresztą sytuacja, w której ruch non-violence zbliżył się do granicy swoich możliwości. Zbliżył się do granicy, którą przekroczył wraz z idącymi po śniegu robotnikami pod Gancem w 1905 roku w Piotrogradzie. Zorganizowana przez tego najbardziej kontrowersyjnego przywódcę non-violence manifestacja unoczniała do czego może prowadzić oddziaływanie perswazyj na kogoś, kto wierzy w siłę. Muller zauważa ten problem cytując Erica Weila:

"Nacisk moralny, jeśli stanowczo broni się przed przekształceniem w szantaż czy "wojnę psychologiczną" jest całkiem nieskuteczny w chwili gdy ten, w kogo jest wymierzony, pewny jest swych praw i zachowuje całkowicie spokojne sumienie".

Jednak nawet w warunkach walki z takim przeciwnikiem - jest tak, przeciw nawet w wypadku walki zbrojnej - konieczne jest nawiązanie jakiegś nici komunikacji, bez której niemożliwe jest uzyskanie jakiegokolwiek sukcesów, jeśli przeciwnika - a tak jest zazwyczaj - całkowicie zniszczyć:

"W pierwszym momencie podejmujemy próbę dialogu z przeciwnikiem, apelując do rezumu - by przekonać, do sumienia - by nawrócić, chodzi o to, by posłużyć się całą siłą słowa, które jest pierwszą i ostatnią bronią walki bez przemocy..."

Ponieważ jednak odróżniać to, co pożądane od tego, co możliwe, powtórzyć trzeba inne sformułowanie Mullera:

"W rzeczywistości /.../ niemożliwy jest zazwyczaj jakiegokolwiek dialog między zbyt biednymi i zbyt bogatymi, czy zbyt słabymi i zbyt silnymi".

Jest on więc niemożliwy w rozumieniu go jako otwartej rozmowy natomiast konieczny jako środek egzekwowania praw. W dodatku dialog musi być prowadzony mądrze, gdyż trzeba

założyć, że nie ma się do czynienia z przeciwnikiem wiary
nawet jeśli takim jest.

NIE JEST WSKAZANE UJAWNIAC PRZECIWNIKOM DATĘ I SZCZEGÓŁY
PROJEKTOWANEGO PLANU

MARTIN LUTHER KING

Aby zmobilizować lud do walki nie jest konieczne, żeby
wszyscy przyjęli filozofię "make love not war". Wystarczy,
że przyjął to jako zespół zachowań. Muller powołuje się tu
na list Nehru do Anglików, w którym ten podkreśla, że wal-
ka metodami pokojowymi obca jest Hindusom i czyni nowym
w ich tradycji. Ważne to, bo zadaje kłam powszechnym
w Polsce przesądom na ten temat.

W świetle tego wszystkiego zdawać się może, że non-viole-
nce jest uniwersalnym antidotum na przemoc i niesprawiedli-
wość, że jego teoretykom i praktykom udało się odpowiedzieć
na postawione dotąd pytania a praktyka potwierdziła ich
słuszność.

Martin Luther King napisał z nadzieją :
"Jeśli w jakimś narodzie uda się znaleźć pięć procent mę-
czyzn gotowych dobrowolnie pójść do więzienia za sprawę,
którą cały naród uważa za słuszną - wówczas żadna przemoc
da nie sdoła go powstrzymać".

Otóż na pewno ważne jest przygotowanie grupy ludzi,
którzy kierują, inicjują akcje non-violence, są ich naj-
bardziej zdecydowanymi uczestnikami, ich determinacja i dys-
cyplina decyduje często o wszystkim. Jednak największa de-
terminacja może w specyficznej sytuacji dostarczyć jedynie
ofiary. Jak pisał Muller :

"21 marca 1961 roku w Sharpeville doszło do pokojowego
zgromadzenia wielkiej liczby Murzynów gotowych dać się a-
resztować za naruszenie systemu przepustek. Po wielogo-
dzinnym oczekiwaniu policja otworzyła ogień do tłumu".
Ofiary śmiertelne z Sharpeville, choć śmierć tych ludzi
spowodowała opuszczenie flag nawet w dalekiej Norwegii,
było potwierdzeniem doświadczenia robotników Piotrogradzkich
z 1905 roku.

Choć masakra wstrząsnęła światem, a fakt miał doraźne
efekty to przecież sytuacja Murzynów w RPA na tyle się
zmieniła, że Desmond Tutu otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla
za walkę o te same prawa po ponad 20 latach od dnia, kiedy
otrzymał Lutkuli, organizator protestu w Sharpeville.

Kłęska Jo Pyronneta i młodych entuzjastów, będąca też
klęską Alberta Camusa. W czasie wojny w Algierii próbowali
oni pogodzić racje Arabów i mieszkających tam od pokoleń
Francuzów. Krwawa wojna okazała się nieuniknionym rozwią-
zaniem narastającego konfliktu, a non-violence nikt wię-
cej nie wspominał. Kolejne wątpliwości co do sensowności non-
violence przynosi lektura pism Gandhiego dotyczących sytu-
acji Żydów w Niemczech hitlerowskich, początkowej fazy
II wojny światowej, wreszcie groźby japońskiej inwazji na
Indie.

W jednym z numerów swego pisma "Harijan" /26.11.1938/
Gandhi napisał :

"Żydzi mają w Niemczech z pewnością lepsze warunki do podjęcia satyagr niż Murzyni w Południowej Afryce. Żydzi stanowią w Niemczech swartą społeczność, są znacznie bardziej zorganizowani, uzdolnieni, mają po swojej stronie zorganizowaną opinię publiczną świata".

Co odpowiedział na to Martin Buber :

"Żydzi są prześladowani, grabieni, dręczeni, maltretowani, mordowani. A Pan Mahatma twierdzi, że ich sytuacja w kraju, w którym ich to spotyka, odpowiada dokładnie temu, co spotkało Hindusów, gdy Pan rozpoczął swoją słynną kampanię siły prawdy. Podczas pięciu lat spędzonych pod obecnym reżimem w Niemczech widziałem wiele dowodów prawdziwej siły ducha, okazywanej przez Żydów, którzy nie zrezygnowali ze swoich praw i nie Żukorzyli się a przy tym nie tylko nie stosowali żadnego gwałtu, ale nawet nie uciekali się do podstępów, aby ująć konwencjom swoich czynów. Czyny ich jednak pozostawały bez wpływu na zachowanie strony przeciwniej. Ma Pan rację, cześć i chwala każdemu, kto umie się zdobyć na taką siłę ducha. Ale nie mogą tego przyjąć za zasadę powszechnego postępowania, obliczonego na skuteczność. W stosunku do ludzi nierozumnych rezygnacja z gwałtu może odnieść niekiedy skutek, jeśli zdarzy się, że stopniowo otworzą im się oczy, ale nie jest to sposób właściwy na demoniczną maszynę niszczącą o uniwersalnym zasięgu. Bywają sytuacje, w których satyagraha siły ducha nie przejrza się w satygrahę siły prawdy. Męczeństwo bez świadków, niezauważone, nieskuteczne męczeństwo, którego ślady zatarto - oto los niezliczonej ilości Żydów w Niemczech."

Odpowiedź Gandhiego była symptomatyczny dla pomylenia czasu i przestrzeni, jakie zaszkło w tym przypadku. Dyskultanci bowiem wytworzyli sobie fałszywą jedność czasu i przestrzeni. "Jednak prawdą jest - odpowiedział Gandhi - że ahimsa stanowi najskuteczniejszy oręż w walce z największą himsą /.../. Ludzie cierpiący nie wjrzą może jej wyników podczas swojego życia, ale winni wierzyć, że jeśli wytrwają w ahimsie sukces jest pewny".

Podsumowanie tej wymiany poglądów może dać cytaty z artykułu Hayenna Greenburga :

"Żydowski Gandhi w Niemczech, gdyby się takowy pojawił, mógłby "działać" przez pięć minut - dopóki pierwszy agent Gestapo nie zaprowadziłby go do obozu koncentracyjnego, albo wprost pod gilotyną."

Być może by a to sytuacja, w której jedyną możliwą postawą była ta, którą wybrali Janusz Korczak czy Samuel Zygelbojm - dobrowolna śmierć, być może w takiej sytuacji inna forma męczeństwa jest jedyną godną odtowieką : bezadziejna walka z bronią w rękę, którą wybrali bojownicy Mordechaja Anielewioza. Drugim nieporozumieniem była odezwa Gandhiego do Brytyjczyków "To Every Britain" gdzie namawiał ich, żeby ocalili swoje dusze nie walcząc z Niemcami, a tylko nie wchodząc z nimi w żadne kontakty.

Trzecim wreszcie błędem, który był wariantem drugiego, to propozycja podobnego zachowania Hindusów wobec zbliżających się Japenczyków.

Wszystkie one wyznaczają jakby ograniczenia non-violence. Kładą akcent na elementy praktyczno-społeczne i nie zdaje sobie sprawy z oderwania części swej myśli od rzeczywistości Europy Wschodniej i krajów wschodnich w ogóle.

Jako przykład pewnego legitymizmu ruchów non-violence, daje przykład rosyjskich dysydentów i powołuje się na Kłostowski mówiącego o walce dysydentów, jako dążącej do realizowania istniejącego prawa, pozostającego martwą literą. Rzecz w tym, że ruch ten został w latach ostatnich niemal zmiażdżony, mimo że nie przekroczył sowieckiego prawa.

Muller pisze gdzie indziej na przykład: "Jeżeli rząd decyduje się na interwencję i stosuje represje wobec uczestników ruchu oporu, nadaje tym samym ruchowi rozgłos".

Ta prawda ma również ograniczone działania, tzn. jeśli rząd nie boi się tego rozgłosu i wliczy go do kosztów, to nic z niego po prostu nie wynika.

Muller pochwała też demobilizującą społeczeństwo czechosłowackie decyzję przywódców KPCz, podpisaną z "Lufą pistoletu przygłowie", mimo że uznanie za legalną okupację kraju przez wojska Układu Warszawskiego zdezorientowało poważnie demobilizowane społeczeństwo.

"Nie ulegało żadnej wątpliwości, że potencjał przemocy, jakim dysponowali żołnierze radzieccy oraz ich sprzymierzeńcy, był bez porównania większy niż ten, jakim dysponować mogli Czesi i Słowacy. Walka więc była z góry nierówna, a narody Czechosłowacji mogły w niej stracić wszystko. By się o tym przekonać wystarczy przypomnieć wydarzenia węgierskie".

Muller rozumie, że zarówno Węgrzy jak i Czesi stracili wszystko, że podpisanie zgody na okupację uczyniło z Czechosłowacji kraj pozornie nieokupowany, że czynny opór na Węgrzech trwał znacznie krócej, ale to był opór niektórych tylko jednostek wojskowych i garstki powstańców przeciwko jednej z największych dwu armii świata, gdy akcje biernego oporu, łącznie z dwoma strajkami generalnymi, w tym wielkim listopadowym "hartalem", zwalczane były w zasadzie siłami Kádára. Nie rozumie, że w niektórych sytuacjach bierny opór rodzi po prostu bierność, co stawia ofiarą Palacha na równi z ofiarą Samuela Zygelbojma. Muller po prostu nie rozumie totalitaryzmu komunistycznego. Chyba, że ma na myśli ocalenie życia ludzkiego, bo faktycznie wobec 20-30 tysięcy poległych na Węgrzech ofiary w Czechosłowacji były znikome. Czyżby więc formuła "better redthen dead" miała również zastosowanie w "ost-blocku"?

Muller, kiedy nie mówi o konkretności, zdaje się dostrzegać te problemy:

"Prawdą jest, że zorganizowanie jakiegokolwiek akcji protestacyjnej lub kontestacyjnej w kraju, w którym praktycznie nie istnieje wolność wypowiedzi i informacji jest sprawą niezmiernie trudną. Prócz tego cena, jaką przyjdzie zapłacić jej uczestnikom, będzie nieporównanie bardziej wygórowana. Trudno więc zaprzeczyć, że istnieją sytuacje nieporozumiałe, w których aparat ucisku i represji na tak wielką władzę nad ludnością, iż nie jest możliwe przeno-

wadzenie akcji bez przemocy zakrawającej na taką skalę, by miała ona szansę powodzenia. Jest to prawdą tym bardziej, że w krajach tych, podobnie jak w wielu innych, zasady i metody walki bez przemocy były w przeszłości całkowicie nieznane, co poważnie ciąży nad teraźniejszością, jak również nie pozostaje bez wpływu na przyszłość. Ale tam, gdzie opór bez przemocy staje się niemożliwy, rozwiązaniem jest też przemoc. Albowiem to, co utrudnia walkę bez przemocy, w jeszcze większym stopniu odbija się na możliwościach stosowania metody przeciwnej. Reżim totalitarny jest z natury reżimem politycznym. Jemu więc z całą pewnością łatwiej będzie stłumić manifestację gwałtowną, aniżeli taką, która odrzuca przemoc. Trzeba przyznać, że w takich warunkach nie ma szans, by jakiegokolwiek starcie z rządzącymi zakończyło się korzystnie dla uciemiężonych, niezależnie od tego, czy ci będą stosować przemoc, czy też nie. Ale nawet wtedy, gdy czas może objawić się w całej pełni, właśnie walka bez przemocy otwiera największe nadzieje na przyszłość".

W świetle znanych nam realiów można postawić pytanie, czy taka konkluzja nie jest jedynie życzeniem autora? Tak jak chciałby zapewne, żeby manifestacja pokojowa rzeczywiście była trudniejsza do rozbicia przez ZOMO, niż walcząca. Śmiech jedynie wzbudza powoływanie się przez autora na opinię angielskiego generała Liddel Harta, któremu niemieccy dowódcy wyznawali, że poza Bałkanami /góry/ i Rosją /pustynie/ większe kłopoty sprawiał bierny opór niż partyzantka, a że opór czynny pozwalał bez skrupułów zwiększyć represje !!!

Znowu tu zaszło pomieszanie czasu i przestrzeni, pomieszczenie okupacji Holandii ze strajkami, okupacji Danii z ulicznymi manifestacjami, czy Norwegii z akcjami zbiorowego nieposłuszeństwa z okupacją zamorszczyzny, Gówieciami, gdzie tylko raz, kiedy 100 tysięcy ludzi nie zgłosiło się na wezwanie Niemców do robót fortyfikacyjnych w Warszawie w lipcu 1944 roku, akcja non-violence uzyskała jakiegokolwiek skutek.

Książka Mullera stawia jej polskiego czytelnika przed dylematem: gdzie jest granica stosowania non-violence? Czy można wskazać jakieś pole działania, na którym non-violence nie byłaby w krajach komunistycznych jedynie formą męczeństwa. Co pozostaje, kiedy wychodzimy ponad moralne ogólniki, hasła, przykłady nieudanych akcji, poronionych pomysłów, przebrzmiałych strategii?

Oto co na temat strategii biernego oporu w sytuacji polskiej mają do powiedzenia ludzie, którzy mogą na ten temat wypowiedzieć się autorytatywnie:

Zbigniew Bujak: "Błędy Solidarności były jednak groźniejsze w skutkach, kardynalnym zaś błędem, który przyspieszył klęskę, a może nawet przeważył szalę, stało się proklamowanie jako metody walki - biernego oporu".

Władysław Frasyniuk: "MPK to tylko plot, zbiorniki paliwa, autobusy i niewielka ilość ludzi, więc obrona nie miałyby żadnego sensu".

=====

BIERNY OPOR SŁOWODOWAŁ AGONIĘ SOLIDARNOSCI... PROKLAMOWANIE
BIERNEGO OPORU ZACHĘCIŁO TYLKO

BIERNY OPOR SPOWODOWAŁ AGONIĘ SOLIDARNOSCI... PROKLAMOWANIE
BIERNEGO OPORU ZACHĘCIŁO TYLKO WŁADZE DO STĘPIENIA STRAJKU
SIŁA HASŁO BIERNEGO OPORU WYTWORZYŁO SYTUACJĘ PSYCHOLOGICZ-
NĄ NIE DO WYTRZYMANIA, BO OTO STRAJKUJĄCY SIEDZIELI I CZE-
KALI, KIEDY TYLKO TAMCI WEJDĄ I IM DOŁOŻĄ

BOGDAN BORUSEWICZ

Argumentem stronników non-violence są zabici w "Wujku"
i postrzeleni w "Manifestie Lipcowym". Oponenti przypomi-
niają, że podchody wokół zdecydowanego bronić się Portu
Gdańskiego trwały tydzień. Może, twierdzą, skończyłoby się
inaczej, gdyby władza musiała walczyć wszędzie, musiała
użyć większej ilości sił o słabszym morale.

Revolucja lutowa zaczęła się, kiedy pułk wołyński, który
poprzedniego dnia strzelał do tłumu, po nocy, w czasie
której nikt w koszarach nie spał, przeszedł na stronę bez-
bronnego tłumu.

Być może, zgodnie z tezą "filozofia nadziei" Ernesta
Elocha, fakt, że coś nie ma jeszcze precedensu, nie świad-
czy, że owo "coś" nie może się wydarzyć.

Na razie jednak, niezależnie od sukcesów i wielu porażek
non-violence w krajach demokratycznych, w krajach totali-
tarnych notuje przeważnie porażki.

ZDISCYPLINOWANY CZŁOWIEK

Dyscyplina, popelina
uszy postaw, dostrój się
Myślą tylko ci wybrani
ty w szeregu wypręć się
wciąż wcielanie w ideały
wciąż tresura równaj krok
Zdyscyplinowany mały szary człowiek
Zawsze zrobi to czego nie zrobi nikt
Kiedy w klatce swojej siedzi
dyscyplinę czyści swą
ktoś cichutko w kącie myśli
i nie wolno uśpić go
I już błogość jest wokoło w tej
fabryce automatów
Zdyscyplinowany mały szary człowiek
Zawsze zrobi to czego nie zrobi nikt
Dyscyplina dyscyplina
dyscyplina rządzi tu
zdyscyplinowane buty
ogrom zdyscyplinowanych głów
dyscyplina dyscyplina
z dyscypliną nie wygra nikt

Wyrzut sumienia

gdzie był, jednym z założycieli Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po ukończeniu studiów skierowany do służby w SPR. Jego prośba o odroczenie ze względów na termin obrony pracy magisterskiej została odrzucona. 4.9.1984 roku znalazł się w SPR w Beniowie Pińskim. Odmówił złożenia przysięgi ze względów światopoglądowych. Działacz z motywów religijnych /jest katolikiem/. Szczególnie nie mógł się pogodzić ze sformułowaniami dotyczącymi ślubowania wierności sojusznowi z ZSRR, rządowi, władzy ludowej. Usunięto go z SPR i skierowano do jednostki w Jarominie, do służby zasadniczej. Wobec tego, że pozostał przy odmowie przysięgi, aresztowano go /areszt śledczy w Koszalinie/, skąd przewieziony został do aresztu śledczego w Szczecinie /ulica Kaszubska/.

18. 12. 1984 roku odbyła się rozprawa w Sądzie Wojskowym. Na podstawie artykułu 305 kk skazano go na 2/5 roku więzienia. Stało się tak na podstawie decyzji Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, który orzekł, że za odmowę przysięgi odpowiada się z 305 /dotyczy odmowy wykonania rozkazu/. Prawo w tym wypadku zadziało wstecz, bądź też Sąd zinterpretował jego postępowanie jako ciągłe ponieważ odmowa miała miejsce 8. 9, przed ową decyzją Izby Wojskowej.

Marek Adamkiewicz od 10 stycznia przebywa w więzieniu w Starogardzie Szczecińskim. Dnia 8 II 1985 r. odbyła się rozprawa rewidyjna w Warszawie /ul. Nowowiejska 266/ o godz. 9,30 w sali 205 /Izba Wojskowa Sądu Najwyższego/. Bronił adwokat Andrzej -

Sąd II instancji utrzymał wyrok w mocy. Rozprawa odbyła się przed Izbą Wojskową Sądu Najwyższego.

17 III 1985 roku protest głodowy w intencji Marka Adamkiewicza rozpoczęli:

1. Jacek Czaputowicz - ekonomista - W-wa
2. Jarosław Dubiel - wychowawca - W-wa
3. Roland Kruk - geograf - W-wa
4. Marek Krukowski - student AM - Wrocław
5. Maciej Kurczak - student KJ - W-wa
6. Piotr Niemczyk - student UW - W-wa
7. Konstanty Radziwiłł - lekarz - W-wa
8. Krystyna Surowiec - studentka - Wrocław
9. Rafał Szczerba - student UW - W-wa
10. Józef Taran - student ATK - W-wa
11. Tomasz Wacko - student UW - Wrocław
12. Mirosław Witkowski - pracownik uniwersytecki - Szczecin

Komunikat nr 1 z Podkowy Leśnej 1985 - 03 - 17

Dnia 17 marca br. w kościele pod wezwaniem św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, 12 osób zdecydowało się przeprowadzić siedmiodniowe rekolekcje połączone z postem głodowym w obronie Marka Adamkiewicza.

Marek Adamkiewicz powołany do wojska w 1984 roku, nienagannie spełniał obowiązki wojskowe, odmówił jednak złożenia przysięgi, ponieważ niektóre jej sformułowania są sprzeczne z jego sumieniem. Sąd Wojskowy I instancji skazał M. Adamkiewicza na 2/5 roku więzienia, Izba Wojskowa Sądu Najwyższego wyrok utrzymała.

Rozpoczęty dziś post głodowy jest aktem obrony wolności przekonań i godności ludzkiej. Jednotygodniowa głodówka poświęcona będzie modlitwom, rozważaniom i seminarium na temat wolności jednostki i pokoju na świecie.

Ksiądz Leon Kantorski, proboszcz Parafii solidaryzując się z intencjami głodujących, podjął post o chlebie i wodzie. W głodówce uczestniczy także B. Malak - jeden z rzeczników informacyjnych. K. Górski, nie mogąc z przyczyn od siebie niezależnych przyłączyć się do głodujących na dłużej - uczestniczy w poście przez pierwszą dobę.

Uczestnicy przesłali na ręce Księdza Prymasa list z informacją o podjęciu głodówki i prośbą o modlitwę.

Komunikat nr 2 z Podkowy Leśnej 1985 - 03 - 18

W drugim dniu postu głodowego gośćmi głodujących byli: dr St. Grabka /w-ce prezes KIK w Warszawie/ i dr K. Sliwiński /redakcja "Znaku"/.

Dr St. Grabka omówiła orędzia Jana Pawła II poświęcone pokojowi. Kolejne orędzia Jana Pawła II są wszechstronną analizą pokoju: jego istoty, warunków rozwoju, związków z wolnością jednostki i narodów. Pierwsze orędzie z 1979 roku poświęcone było wychowaniu do pokoju, które polega na stworzeniu wizji życia w pokoju, języka życzliwości i szacunku dla innych, przesycania życia społecznego gestami pokoju. W następnym orędziu Papież wskazuje na to, że wojna opiera się na kłamstwie, a pokój na prawdzie, którą w życiu społecznym realizować można przede wszystkim poprzez wszechstronną informację, zgodność działań z deklaracjami, szczerą dialog i uczciwość zawieranych porozumień. W kolejnym orędziu,

w 1981 roku Papież zwraca uwagę na to, iż źródłami napięć i konfliktów są zarówno niedostatek ekonomiczny, jak i typowe dla społeczeństw totalitarnych ograniczenia swobód obywatelskich, wolności sumienia i możliwości organizowania się w grupy, stowarzyszenia. Pokój jest darem Bożym, Bóg jest dawcą pokoju. Chrześcijanie winni głosić ewangelię pokoju. Uczni powinni pogłębiać wiedzę o źródłach napięć i konfliktów i o sposobach ich rozwiązywania. Warunkiem pokoju międzynarodowego jest pokój wewnętrzny w narodach i państwach /1982/. Droga do pokoju jest dialog, w którym naczelnymi zasadami są: Poszanowanie partnera, otwartość, uznanie, zaakceptowanie różnic między stronami /1983/. Warunkiem pokoju jest lawracanie serc /1984/. Szczególną rolę w rozwijaniu pokoju ma młodzież. To, w jakim stopniu, rolę tę może spełniać, zależy od wielkości wpływu młodzieży, jaki ma w społeczeństwie, od jego podmiotowości. W społeczeństwach zniewolonych, pozbawienie swobody decyzji i wpływu powoduje ucieczki w alkoholizm i narkomanię, wzbudza agresję /1985/.

Od dzisiaj, od godziny 10,00 do głodówki przyłączył się Piotr Dąbrowski, student Uniwersytetu Warszawskiego.

Komunikat nr III z Podkowie Leśnej 1985 - 03 - 19

W trzecim dniu protestu głodowego w intencji uwięzionego Marka Adamkiewicza jego uczestnicy wzięli udział w prowadzonym przez Jacka Kuronia seminarium pod hasłem "społeczeństwo polskie a ruchy pokojowe". Punktem wyjścia do analizy sensu i znaczenia pojęcia pokoju były orędzia Jana Pawła II. W nawiązaniu do wczorajszej dyskusji prowadzonej przez dr St. Grabekę i dra K. Sliwińskiego. W dzisiejszej dyskusji wzięli udział, oprócz uczestników postu głodowego i proboszcza ks. Leona Kantorowicza socjolog Jacek Szymanderski i polonista Leszek Dudrewicz.

Uczestnicy seminarium stwierdzili, że właściwą odpowiedzią na orędzie Jana Pawła II "Pokój i młodzi idą razem" byłoby stworzenie w Polsce ruchu, który będzie się starał wcielić w życie ideały pokoju, zgodnie z nauką Papieża.

W dyskusji zarysowane zostały podstawowe problemy, które muszą rozwiązać uczestnicy takiego ruchu. Udział w tworzeniu pokoju jest suwerenną decyzją każdego człowieka, ale może być realizowany tylko w związkach między ludźmi opartych na miłości, wzajemnej i solidarności. Pokój budować trzeba w sercach ludzkich, w rodzinie, w grupach koleżeńskich, przyjacielskich, aż po pokój w społeczeństwie i między narodami. Nie da się stworzyć pokoju bez zjednoczenia się ludzi chcących pokoju. Idea pokoju pozostanie postulatami moralnym jeśli nie wypracuje się dlań szkoły skutecznego działania. Działanie takie nieodłączne jest od walki o swobody demokratyczne i poszanowanie praw człowieka.

W dniu wczorajszym o godz. 18,00 do postu głodowego w intencji Marka Adamkiewicza przyłączyła się Aleksandra Sarata, wychowawca z Warszawy.

Pod apelem popierającym intencję postu głodowego podpisało się do tej pory 148 osób.

Dzisiaj, na parę minut przed masą św., dołączył do naszego protestu głodowego Lech Jaworski z Radomia, absolwent Liceum Ekonomicznego.

A P E L

My, niżej podpisani, solidaryzując się z głodującymi w Podkowie Leśnej, domagamy się poszanowania wolności sumienia w Polsce. W szczególności żądamy:

- I. Niezwłocznego uwolnienia osauzonego w więzieniu za odmowę złożenia przysięgi wojskowej Marka Adamkiewicza i zaprzestania represji osób prześladowanych z tego samego powodu.
- II. Wprowadzenia pełnej dobrowolności składania przysięgi wojskowej.

Zwracamy się do wszystkich o podejmowanie działań na rzecz sprawy, która dotyczy godności każdego człowieka.

o ekologii nie tylko

Bellegor

Komunizm to nie tylko dyktatura, otumanienie i ruina gospodarcza. To nie tylko niewola i wyzysk oparte na kłamstwie i przemocy. Komunizm jest dyktaturą realizowaną w erze przemysłowej. Gospodarka krajów komunistycznych jest skrajnie nieefektywna, ponieważ jej fundamentem jest państwowy monopol. W dodatku podporządkowany jest on celom politycznym władców. A to oznacza dominację przemysłu zbrojeniowego i wydobywczego oraz rabunkowe formy gospodarowania. Skutkiem jest utrzymywanie wa-

runików życia ludności na poziomie minimum, zatrucie wody, powietrza, gleb i roślin, a po wyczerpaniu się zasobów przyrodniczych - zagrożenie biologicznych podstaw egzystencji narodu. Polska po czterdziestu latach komunistycznej dyktatury jako pierwsza z krajów obozu zbliżyła się do takiego stanu, tzn. katastrofy ekologicznej. Faktycznie istnieje już ona w kilku regionach kraju. Obecnie już nie tylko chodzi o to, że niszcząc środowisko geograficzne pozbawiona nasze życie jednej z pierwszorzędnych wartości. Teraz już niestety rzecz w tym, że zagrożenie dotyczy bezpośrednio biologicznego wymiaru naszej egzystencji. Zawsze tak było, ale dziś stało się to namacalne. Środowisko przyrodnicze kraju jest dla władz miejscem tylko bezwzględnego wyzysku i przez lat czterdzieści stanowiło jeden z głównych czynników eksteryminacyjnego rozwoju gospodarki. Toteż szybko uległo zatruciu, a zasoby jego wyczerpały się. Obecnie brakuje energii i żywności, a przede wszystkim wody. Wskaźnik przeciętnego trwania życia od połowy lat siedemdziesiątych zaczął się obniżać. Dewastacja środowiska stała się tak ewidentna, że władza zrezygnowała z robienia z niej publicznej tajemnicy i złagodziła cenzurę tak, aby sprawiać wrażenie, że starają się przeciwdziałać.

W rzeczywistości jest inaczej. Procent dochodu narodowego przeznaczony na ochronę środowiska zmalał w przeciągu kilku lat od ujawnienia skłaniania gospodarczego z 0,5 do zaledwie 0,2. W krajach EWG wynosi zazwyczaj 3-4 % i jest ubliżony do wydatków na zbrojenia/.

Rzeczywiste działania w kierunku zahamowania procesu systematycznego zatrucia Polski przyniósł rok 1981. Wówczas zamknięto hutę aluminium w Skawinie, najbardziej szkodliwe wydzielaki jeleniogórskiej "Cielwiskozy", a tzw. sejm zdobył się na odcjonalne uznanie Krakowa, Górnego Śląska, Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego i Żytocki Gdańskiej za obszary dotknięte klęską ekologiczną. Pojawiły się tablice zatrujące kapieli w Bałtyku. Są to dowody na to, że społeczeństwo jest w coraz większym stopniu świadome, w jakim środowisku żyje.

Niestety, w dalszym ciągu wielu z nas nie zdaje sobie sprawy z ekologicznej tragedii Ojczyzny i wspiera swą postawą politykę władz. Na potwierdzenie tego zarzutów można przytoczyć wyniki sondażu przeprowadzonego w Nowej Rudzie. Ankie-

towani, mając do wyboru "więcej samochodów" albo "czystsze powietrze", opowiadali się w większości za tą pierwszą ewentualnością. Jest to dowodem kryzysu wartości w naszym głęboko chrześcijańskim narodzie przodującym w spożyciu wódki i papierosów. W takiej sytuacji władza niewiele zaryzykowała pozwalając na publikowanie tajnych informacji na temat skażenia środowiska. Kórzyść propagandowa jest podwójna. Jednocześnie wbija się nam do głowy dwa zaprogramowane stereotypy myślenia: "Władze zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i robią, co mogą - niestety nie mają pieniędzy" oraz "Negatywny wpływ gospodarki na środowisko życia człowieka jest podobny do wpływu papierosów na zdrowie - nie da mu się zaprzeczyć, ale tylko wariaci się nim przejmują".

Tymczasem w "konsumpcyjnym" społeczeństwie RFN po ukazaniu się raportu - sygnalizującego masowe wymieranie lasów wskutek zanieczyszczeń przemysłowych i spalin samochodowych powstało także poruszenie, że w ciągu jednego dnia roku rząd wydał na program ochrony środowiska ponad 2mlrd dolarów. Bez zmiany ustroju politycznego ratowanie środowiska geograficznego Polski nie wydaje się możliwe. Ale jeżeli nie zmienimy sposobu myślenia, może okazać się, że nie pomoże nam niepodległość i demokracja. To czy tak się stanie czy nie, zależy właśnie od Was. Bo od Was będą zależały proporcje podziału dochodu narodowego w przyszłej wolnej Ojczyźnie.

W oficjalnie wydawanych czasopismach o ograniczonym nakładzie np. w "Przeglądzie technicznym", "Aurze" można przeczytać wiele bardziej wstrząsających informacji niż wspomniany raport ogłoszony w RFN. Cenzura skreśla tylko konkretne liczby zgonów i zachorowań spowodowanych skażeniem środowiska, a główne jej zadanie polega na niedopuszczeniu jakiegokolwiek wzmianki - wskazującej na związek przyczynowy katastrofy ekologicznej z systemem politycznym. A to przecież nie przypadek, że NRD i Czechosłowacja zajmują pierwsze miejsce w emisji SO_2 na jednego mieszkańca, przy czym oparcie energetyki na silnie zasilonym terenie nie wyjaśnia wszystkiego. To nie przypadek, że jednym z głównych problemów życiowych w Polsce staje się brak czystej wody, a niekorzystne warunki naturalne w tym względzie przyspieszyły wystąpienie tej sytuacji, ale jej przecież nie wywołały. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że stan środowiska nie stanowi dla komunistycznej władzy żadnej wartości.

Nakłady na jego ochronę, jak i fundusze przeznaczone na służbę zdrowia, zawsze utrzymywano na poziomie minimum, a po wprowadzeniu stanu wojennego z każdym rokiem obniża się ten poziom. Dlatego katastrofa ekologiczna w wielu regionach kraju, podobnie jak załamanie gospodarcze, czy terpowanie oświaty i nauki tylko częściowo da się wyjaśnić głupotą władz. Wymienione zjawiska są przede wszystkim skutkiem faktu, że celem władz PRL nie jest rozwój gospodarczy ani poprawa warunków życia ludności, tylko utrzymywanie władzy. Wybudowanie Huty Warszawa po zachodniej stronie stolicy było głupotą /chyba, że założony celowość fizycznego wyniszczenia Warszawa-wiaków/, ponieważ, jak wiecie, w naszych warunkach przeważają wiatry zachodnie. Natomiast sama decyzja o lokalizacji huty była decyzją polityczną, gdyż z punktu widzenia ekonomii jest to kompletna bzdura /oficjalnie podano za główny czynnik za-

kalizacji rynek sbytu, podczas gdy stal z huty wraca na Śląsk tymi samymi pociągami, które przywożą do stolicy węgiel./.
Tak samo było z Nową Hutą gdzie chciano antykomunistycznemu Krakowowi dać zastrzyk "świeższej robotniczej krwi". Władze nie przewidziały, że w trzydzieści lat później krwi tej nie poskapią hutnicy w obronie "Solidarności".

Problem ochrony środowiska został w bieżącym roku szkolnym włączony do planów dydaktyczno-wychowawczych szkół. Nie dajcie się na to nabrać. Nie chodzi też o to, by odmawiać uczestnictwa w akcji dokarmiania łabędzi organizowanej przez Ligę Ochrony Przyrody. Chodzi o to, by nie dać się wciągnąć w działania pozorne, a wykorzystać oficjalnie organizowane akcje ekologiczne do ujawnienia prawdy na temat rzeczywistych intencji władz.

TELEWIZJA

Dlaczego u nas nie ma bohatera
On podobno wszystko zmienia
za pomocą rąk
jak superman

Telewizja, telewizja, telewizja,
telewizja

Dlaczego wciąż brakuje nam idoli
wiemy dużo o niewoli
uciśnionych żon
i studia-2

Telewizja, telewizja, telewizja
telewizja

Dlaczego brak nam kapitana Klossa
on wyglądał na herosa Cerosa
Gdzie jest Heros
Szarik, daj głos

telewizja, telewizja, telewizja,
telewizja

Dlaczego wciąż brakuje bohatera
on jest mocny jak cholera
wszystko musi mieć
i nie musi jeść

telewizja, telewizja, telewizja,
telewizja

Brigada Krys

Kiedy orzeł lezie w gówna

Bohema

szo z radiotelefonami na chodzie. Nigdy pojedynczo nie wyjdą na patrol, najczęściej parami. Spokojnym leniwym krokiem szlifują dobrze oświetlone ulice i place naszego miasta. Nie zapuszczają się w ciemności i niechętnie czują nad głowami nieprzełiczone okna wieżowców. Może z któregoś wyłociec na głowę doniczka i zanim nieuszkodzony kolega z patrolu coś zauważy - okno zatrząskuje się, nim roztrząskała się doniczka. Trafiony poczeka na kasetkę z czerwonym kwiatem we włosach. Tęgo wieczora ulice i place są w ich rękach i nikt, im tego nie odbierze. Dopiero nazajutrz coś się może zmienić. ZOMowcy. Nazwa od której wieje grozą. Koją się wszyscy kim z pakkami niewiele krótszymi od szabli naszych działów, opancerzeni w przezroczystą pleksą sprowadzoną za dolary z Japonii. Zza pleksy ich twarze są mniej wyraźne i dlatego w oczach demonstrantów groźne jak tajemnicze twarze samurajów z serialu "Szogun". Ale popatrz na nich dzień wcześniej - są młodzi. To co zobaczysz przypomina małe miasteczko, twarze młodych, jakże młodych chłopaków, którzy mają opory jak zaprosić dziewczynę do tańca na dyskotekę w DK. Nie zobaczysz swarży żywcem przeniesionych z Belgii Cudzoziemskiej. Same szeszenie - skąd oni ich nabrali?

Wkasznie, kto ich nabrali i na co? Ładne tajemnica - mają odpekać 24 miechy zasadniczej. Jak dobrze pójdzie, bo w razie stanu wojennego, opóźnienie może się zwiększyć lub zmniejszyć. Wtedy na książeczkę PKO dowódcy wpłacają kańdemu po 5 tysięcy miesięcznie i dają 3 na rękę. Podobnie jak przez poprzednie 2 lata. Przepustka 2 - 3 razy na rok po przysiędze. I jeśli w kraju nie jest za gorąco. Bo jak już jest, to dziewczyny muszą wozeknąć, a minie zagrożenie ze strony sprytnych a jednocześnie głupich dywersantów, szpiegów oraz pozostałych armii enpla.

Tak, skąd oni ich nabrali? Czy ich rodzice nie mieli ślubu kościelnego? Czy oni nie przystępowali w granatowych ubrankach do pierwszej komunii? A może patrzyli z wdzięcznością na czerwoną gwiazdę zdobiocą kamienny obelisk w ich miasteczkach? Kto i kiedy opikował ich młodzieńcze orle pazury?

Synkowie dyrektorów i aparatożyków nie idą do ZOMO, to pewne. Dla każdego ZOMowca te 24 miesięce młodości to wybór pomiędzy bezsensowną stratą czasu, bo "woja" nie lubią tak jak wszyscy, a zyskiem 12 patyków na czysto, ryzykując że można zarobić doniczka.

I tak oto orły trafiają do fryzjera.

Ciebie to oczywiście nie dotyczy. Śmieję się z frajerów, którzy nie potrafią sobie włoska załatwić odnownie. Chłop-

cy, których nauczę się posługiwać się wydułaną pałką, podobnie jak ty śmieją się z frajerów, którzy przez dwa lata dorobili się fotografii z "petem" na oszpece. Czy na ich miejscu posiadłbyś odsiedzieć kilka lat za uchylanie się od zaszczytu obrony granic?

To jak będzie, podasz rękę znajomemu, który był w ZOMO, czy skasujesz faceta krótko - Gestapo?... Nie masz takich znajomych - no i bardzo dobrze. A rozszkryj się uważnie: na przykład obóz wyuczynkowo-szkoleniowy ZSM, czy innego ZSyfu. Komendant - swój chłop - organizuje co wieczór jabolę, bo umie zaoszczędzić pieniądze z lewych rachunków za żywność. Czy on jest czerwony? Czy nie spodka się z Tobą na pastercie, żeby pospiewać kolędy? ZOMowiec też przyjdzie czemu nie. Ten komendant wie, że wieczorna balanga kosztuje kilka godzin przedpołudniowego szkolenia z głównym lektorem partyjnym /podobnie, jak wszyscy słuchacze też swój chłop, tyle, że na kacu/.

Wszyscy wiedzą, że lektor woląby nie odpowiadać na tw. trudne pytania, z całej, słabszego zamiast dyktacji po referacie woli opowiedzieć wam kilka pieczeniowych kawałków, nawet polityczne, czemu nie?

To co, nie będziesz się śmiał? Wsłuchasz może jak harcerzyk i szarytaz - jak to było z Katyńskiem? Daj trochę stary, przecież on myś i to słony, co my, tylko mu nie wypada głośno tego przyznać. Zresztą wieczorem znowu będzie grzańcie przy ognisku i nikt nie będzie robił problemów, kto powinien spać w jakim pokoju. Nie ma Sprawy...

A w ogóle to słasz obojętnie jankiego czerwonego. Nie ma kochany. Są tylko:
- wystraszeni, co dla świętego spokoju robią tyle dla idei ile muszą, żeby nie stracić dojścia do śłobu.
- sprytni goście, którzy znają sposób na szybsze załatwienie mieszkania, albo chociaż wycieczki do Bułgarii - na zaproszenie ichniejszej organizacji młodzieżowej. Czy nie warto spróbować ich wina i szewczyn?

Innych w partii nie ma. To kto w takim razie Toba i mą rządzi? Gdzie są te czerwone pajuki, czy aż w Moskwie? Nie przesadzajmy... wiadomo, że idzie teraz ostra walka o młode pokolenie. A każdy młody jest orkan. Ty też oczywiście. Spójrz no na swoje przury orle. Czy są takie ostre jak byżek kiedyś? Kim będziesz?

Teraz, czytając podziemne pismo jesteś ten odważny. Jeśli się czegoś boisz to najwyższej bicia podczas przesłuchania. Niektórzy nie wytrzymują samego strachu przed biciem. Ci, którym udało się nie wpaść, patrzą na byłych kolegów z pogardą, z jaką należy patrzeć na tchórzki. Tchórzowi nie podaje się ręki.

Ani ZOMowiec, ani działacz, ani nawet lektor nie są jednak tchórzkami. W odróżnieniu od tchórzki nagwę ich cwaniaczkami. Chcą wyjść na swoje i bawią w życie "pa przysy ryj". Najlepiej nie być tchórzem, ani cwaniaczkiem. Ty oczywiście nie jesteś, skoro czytasz bibułę. Ale na wszelki wypadek...

Tchórz może kiedyś odzyskać odwagę, wystanęty. To wierzy w siebie.

Z cwaniaczką jest gorzej - ponieważ wierzy tylko w siebie, nie widzi powodu, żeby się zmienić. Cwaniak nie ma wyrzutów sumienia i nie widzi powodu, żeby zrezygnować ze swego sprytu. Nie grozi mu bezinteresowność.

Zgodzisz się, że więcej jest w ZOMO cwaniaczków niż tobie? Idźmy dalej: ile jest we mnie i w tobie cwaniaka, tyle jest też w nas ZOMOwca.

Czy to możliwe? Pomyślmy nad tym i spotkajmy się kiedyś w tym samym miejscu.

KOMUNA

Komuna - narodowa paranoja
komuna - degenerująca bzdura
komuna - strasliwa bzdura
komuna - narodowa paranoja
dlaczego degeneruje nas ta pierdolona Rosja
dlaczego rozkazuje nam ta pierdolona Rosja

Komuna - narodowa paranoja
komuna - degenerująca ludzi
komuna - jesteśmy zagrożeni
dlaczego rozkazuje nam ten pierdolony układ
dlaczego degeneruje nas ten pierdolony układ

Rejestracja

Przedpoborowa

List emigranta do kolaboranta

.....

8.12

Wybacz ten ogrom czasu pomiędzy pisaniem tego listu a otrzymaniem Twojego. Nawet nie próbuję tłumaczyć, bo nasze listy przedzieliła cała epoka. O. jest już w Nowym Jorku. Mój wyjazd odwlecz się o przynajmniej trzy miesiące, bo zażądałem się z nieodpowiedzialnym biurem imigracyjnym. Nic,

pocekam. Trafika mi się rzadka frajda - samotne święta i chyba, raczej nie zasobne. Znam to z literatury /np. "Wielkanoc w Nowym Jorku"/ i sądząc po poziomie tej literatury i jej późniejszym miejscu w antologiach - warto coś takiego przeżyć.

Pisała mi O., że z Nowego Jorku jest "blisko". Nie umiała tego przekazać, ale chyba chodzi o to, że owo miasto jest jakby okrzyknięciem dróg świata i to dróg bardzo szybkich. Z Frankfurtu leciała zaledwie 3,5 godziny, to jest dwa razy dłużej, niż ja jadę w Berlinie metrem do kolegi. Poza tym w tym dziwnym mieście zebrał się cały świat jaki nie tylko istnieje współcześnie ale i ten, który gdzie indziej zapadł się w czas. Można np. zająć tam do dzielnicy, gdzie żyją postacie z powieści Singera, zobaczyć przedwojenne Chiny albo Wilnożozynę. Starczy tylko mieć odwagę wsiąść do "subway" /metro/ i dojechać dzielnic do właściwej stacji. Takie to wieści od O. uspokoiły mnie co do obawy, że oddalam się na jakieś antypody.

Piszesz mi w liście o upale. Ja nie mogę Ci pisać o mrozie. Były tu już trzy śnieżne dni, kiedy przyjemnie było chodzić w szalik i ocieplonych tenisówkach. Teraz jest tylko ciemno od rana do wieczora, niebo ma jakiś szczególny, germański blask, jednak mrozu i śniegu już nie będzie. Zdażyłem zorientować się, że w ciągu roku są tu najwyższej trzy śnieżne dni i pięć upalnych, ale w tym dwa deszczowe. Może w klimacie tym tkwi jedna z przyczyn jednostajności i nieświadomionej nudy Niemców. Wiesz, do czego oni są zdolni! Ponieważ w nocy się/spi inie pali parerosów ani nie wietrzy to, aby nie przegrzać szczelnie zamkniętych mieszkań, wyłączone jest na noc centralne ogrzewanie. Dla dobra ludzi. Nauczyłem się więc spędzać noce o chłodzie. Jeden jedyny nie zamykam żaluzji w kamienicy o godz. 18 i marzną.

Wybierałem się wielokrotnie do jakiejś znaczącej osoby wśród Zielonych, i bardzo mi przykre o tym pisać, nigdy nie dotarłem. Poraziła mnie odpowiedzialność tego czynu, nieodpowiedzialność i ludyczność takich ludzi. Ogarniała mnie niemożność. Aż wreszcie uznałem, że to nie niemożność, ale moja decyzja. Oni bawią się nas nie rozumieją, nam chodzi o życie, im o kwiatki na podwórku. Takim to się okazaniem w tym doświadczeniu. No, i ty nie masz we mnie kolegi, który byłby zarazem genosse Zielonych. Jeśli zawiodłeś się na mnie, bardzo przepraszam, i pozwól, że wyjaśnię Ci znaczenie niemieckiego słowa "spas".

Ułożony przez Niemców słownik tłumaczy je na polskie sło-

wa i żart, przyjemność, zadowolenie, zabawa. Jednak w języku niemieckim *spas* to właśnie *spas*, słowo ma ostre znaczenie, wyraźny obszar semantyczny. Otóż dla "spasu" robi się tu niemal wszystko, szczególnie będąc młodym i alternatywnym. Gdy *szpas* się kończy, przestaje się daną rzecz robić, zerzuca się ją beztrudnie i szuka innej. Moi koledzy uczą się malarstwa i teatru młodziem alternatywną choć być twórczo. I popadają w rozpacz, bo oto odkrywają talent, kogoś, kto musi zacząć nad sobą pracować, bo ma coś cennego do wydobycia. No i wtedy kończy się dla tego kogoś *szpas*. Odstawia sztalugi, nie przychodzi na zajęcia teatralne, bo nie ma *szpasu*. Nie wiem, czy przekazałem Ci co chciałem. Ja się ich po prostu nawet boję w niektórych sytuacjach.

Co dzień /o ile nie ma Andrzejek czy Barburki/ poświęcam kilka godzin na rozumienie swego kraju takim, jakim on jest teraz, jakim staje się. Wiem bardzo dobrze, dużo, naprawdę. Aparat teoretyczny, jaki mam, jest dobry. Ale do opanowania go był mi potrzebny aż Zachód. Na brak informacji nie narzekam. Nie czuję tylko zwykłego nastroju ulicy, tramwaju, może jedynie nastroju kościołów. Niewątpliwie jest to przełom, choć jego istotą, sens widzę daleko od sfery, w której umieszcza się je zwykle. Ale to musiałbym po prostu opowiedzieć, by nie nudzić Cię jak Józef Paraona snami o stadzie chudych krów z połamanymi żebrami i tłustych, je pożerających, ot poetyzując taki los, sytuacja.

Dla odmiany - pisano mi, że wiele małżeństw chroniących się w rodzicielstwie, płaci teraz cenę za nieautentyczność potrzeby. Wspólne schronienie, okazuje się spoiwem nie zawsze trwałym.

Z dziećmi wśród Polonii dalej krucho. Tu panuje strach przed urodzeniem dziecka. Cóż z tego, że dzięki nadwyżkom żywności w EWG i taniej odzieży z południa Europy da się być zdrowo, skoro zawsze trzeba mieć świadomość, że w ciągu jednego dnia wszystko się zmieni, wszystko można utracić, bo zmieni się jakiś drobny przepis. Może Ci o tym pisałem, o tym innym strachu, który można pojąć dopiero tutaj. To ciągle wisi nad człowiekiem, że nagle zostanie sam, bez środków do życia. Zakosztował tego niedawno mój kolega z Polski. Był pełen planów, zapału, aż tu nagle nic, żadnej szansy na cokolwiek, żadnej szczeliny, w której można przeżyć. Za moją radą miał w zaklejoną kopercie pieniądze na pociąg i udawał przed sobą, że ich nie ma. Wykorzystał je wreszcie na pociąg. Od opisanej grozy uwolnieni są pełnoprawni obywatele, którym tutejsze państwo gwarantuje minimum do przeżycia. Ale to może skończyć się, bo badania ekonomistów, gdy zostały poszerzone o badania interdyscyplinarne dały straszny dla Zachodu rezultat - państwo opiekuńcze musi pograć się w kryzys. Na tych badaniach oparły Stany swój ostatni cud gospodarczy, budząc ostatnio protest Kościoła. Kapitalizm, jeśli nie jest drwiąco, hojny dla wygrywających, skąpy dla tych, co odpadli, traci swą siłę gospodarczą i wraz z nią wszystko inne. Otóż, zobaczą niedługo laboratorium konserwatystów, gdy doszłuszają do O. Opiszę swoje refleksje.

Będę zaraz kończyć tylko jeszcze o pozycji. Lekceważę siebie poematy Wirszy, aż tu nagle wypadło mi siedzieć obok niego przy stole i dolewać dyskretnie wódeczkę. Po prostu, po paru zdaniach odebrałem go reszcie towarzystwa. Pierwszy raz przeżyłem sytuację następującą: napomykam o czymś,

nawet mało znanym, egzotycznym, a mój rozmówca uzupełnia mnie we wszystkim, zna lektury w oryginale. Na zdanie Greków lub Rzymian znajduje analogiczne, pochodzące z jakiejś lektury orientalnej. Potem już jedynie kierowałem jego uwagę na wszystkie kultury zalegające warstwami od Atlantyku po Pacyfik. I ten fenomen opowiadał o nich jak o własnym miejscu. Naza jutrz więc jeszcze raz go przeczytałem. Zobaczyłem człowieka rozpartego w całej historii religii i myśli, który prywatnie odpiera epokę śmierci Boga i człowieka. Dotarło do mnie chrześcijaństwo bardzo elitarne - traktujące Europę ostatnich trzech wieków jak kwiat, odcięty od korzenia, który może jeszcze nawet rozkwitnąć, ale w końcu musi zwiędnąć, jeśli znów nie przyrośnie do swego korzenia. A ten korzeń to nie tylko Kant, Tomasz, chrześcijaństwo z całym swym greckim i azjatyckim przygotowaniem. To też prehistoria, irracjonalizm, wszystko, co rozum i nauka odrzuciły.

To byłoby tyle w tym liście.
Trzymaj się.

XIX

ZABILI MNIE

Zabili mnie, nie chciałem być postronny
Zabili mnie, nie chciałem być ostrożny
Zabili mnie, nie byłem dyplomata
Zabili mnie, bo zasłużyłem na to
Zabili mnie nie, nie, nie, nie,
Zabili mnie, nie chciałem być spokojny
Zabili mnie, nie chciałem być poważny
Zabili mnie, tak bardzo chciałem być
Zabili mnie, bo tak musiało być

KORPUS X

GUCIO

o problemie nieprzystosowania

DEKADENT

się w tym wszystkim zorientował przyszedł czas wojny. Nie wiedząc dokładnie dlaczego stał się działaczem niezależnym. Więc niezależnie od wszystkich organizacji i z góry ustalonych racji, zaczął rysować długopisem antyrządowe niotki, by następnie rozklejać je w pobliskich bramach. Po co to robił? Na przesłuchaniu twierdził, że z przekory. Bawił go widok przestraszonych dozorczyń, która zdzierała te nalepki dziecięcymi grabkami. Duży też wpływ na postępowanie Gucio miał Ojciec. On to z uporem maniaka powtarzał co dzień, by jego syn w takie rzeczy się nie bawił. Od tego są inni. Gucio miał już dosyć wysłuchiwanie, że nie wie, bo nie przeżył wojny. Ta wojna była przecież jego wojną i chciał ją przeżyć jak najlepiej. Co do Ojca - był to człowiek skądinąd porządny - katolik, członek Solidarności, a poza tym zagorzały wielbiciel Wałęsy /często porównywał go z Piłsudskim/. Porządność Ojca /prócz tego, że regularnie płacił składki/ przejawiała się tym, że nie życzył sobie, by jego syn skończył w kryminale - nawet w imię "szlachetnej sprawy". W tym względzie był nieugięty - mawiał często - wy żyjcie godnie, ja wygodnie - Gucio wiedział, że nie przekona Ojca, więc nie mówił mu co robi. Nie mówił nikomu.

Osamotnienie pchnęło Gucio do poszukiwania korzeni, z których czerpałby siłę do budowania własnych poglądów i postawy wobec życia. W tym względzie czuł się naprawdę słaby, a powzięte postanowienie częstokroć okazywały się chwiejne. Raz myślał, że powinien zostać bohaterem, by po jakimś czasie stwierdzić, że to nie ma żadnego sensu, bo on jest stworzony do życia mistycznego, na przykład. Jednym słowem w życiu Gucio przewalało się spraw i pomysłów tak wiele, że bardziej cierpiał na ich nadmiar niż brak. Zaś wrodzone Guciovi lenistwo i podejrliwość, skazywały go, niczym przysłówionego osła przy żłobie, na bezczynność i nudę. Lekarz psychiatra powiedział mu kiedyś, że to neurotyzm i, że powinien szukać oparcia w jakichś stałych wartościach. Więc ich szukał. Spotkał pewnego kaznodzieję, który twierdził, że podstawową wartością jest rodzina i wychowanie w niej. Ksiądz mówił przekonująco, jak prawdziwy prorok, więc Gucio zaczął się zastanawiać, jak to jest z jego rodziną. Po dłuższych dywagacjach na ten temat, doszedł do wniosku, że chyba nie rozumiał księdza, bo tych wartości nie mógł się w żaden sposób doszukać. Chyba, że chodziło o szczęśliwe ukończenie szkoły i studiów, a potem jeszcze

Gucio jest słaby, na setki w ten i żadnej odpowiedzi. Gdy nastąpiła Solidarność, kołczył właśnie liceum. Niewiele wiadomości, co byłoby godne uwagi, prócz tego, że rodzice oglądając program DTV nerwowo oglądali rozmokcie. Gucio nie szlił się na maturę i tak jak wszyscy czekał. Na pierwszym roku studiów dowiedział się o samorządach szkolnych, reformie szkolnictwa, itp. symbolach główny. Ale zanim

szczęśliwsze ustawienie się z góry na upatrzonych pozycjach. Tak, o tym wiele mówiko się w jego domu. Był to temat rzeka. Gucio to zawsze jednak mierziło. Nie chciał być ani inżynierem, ani agronomem, ani lekarzem, nie chciał też mieć małego fiata /odwieczny przedmiot marzeń jego Ojca - zrealizowany zresztą niedawno/, nie podobała mu się też perspektywa kolorowego telewizora i kwadratowych jajek w lodówce z kołnierzem, ale na to czuł się za głupi. Cóż miał robić? - Zamykał się we własnym świecie, jeszcze bardziej własnej wyobraźni, gdzie zamiast tradycji rodzinnych, wartości /o których zresztą mówią ostatnio wszyscy/ - była próżnia. I jeżeli Gucio coś jeszcze w życiu robił to przecież nie wynikało to z żadnych wartości, tradycji, bo nie był do nich wychowany. Bo ich nie było.

Nigdy nie potrafił Gucio zrozumieć skąd ludzie czerpią siły, by żyć i dawać sobie w życiu radę. Podziwiał wzrost religijności, ale nie był wolny od podejrzeń, że to jest jakaś ucieczka w zaświaty, gdy na świecie żyć już nie sposób. Gucio nie chciał uciekać więc patrzył na to zjawisko z rezerwą. Raz jednak poszedł na mszę w intencji Ojczyzny. Wszystko tam podobało mu się: nastrój, święce, ołtarzyk Solidarności, tysiące klęczących ludzi. Chłonął to zdumiony, że jeszcze jest taka Polska. Gdy jednak tłum zaintonował ostatni religijno-patriotyczny szlagier "Ojczyzno ma..." - głos ugrzązł mu w gardle tak, że wydobyło się tylko niewyraźne charczenie, a ręka wzniesiona w górę dziwnie drżała. Nie, Gucio nigdy nie miał pewności co do spraw zasadniczych. Nigdy też nie wierzył w sens masowych misteriów narodowych, nie wierzył w zbawczą moc religii i ideologii - jakiegokolwiek. Nie wierzył w tradycję i wiarę Ojców i Działdów. Solidarność była mu w sumie obca, bo jej nie stworzył, bo nie była ona dziełem i pragnieniem jego pokolenia - ówczesnych nastoletków. Związek kojarzył mu się zawsze z usmarowanym robotnikiem, a on nosił zawsze czyste ciuchy z Zachodu i nigdy nie pracował. Miał po prostu inne problemy, których Solidarność - zajęta oświecaniem proletariatu - nie mogła, albo nie chciała załatwić. Owszem, czasami chodził na demonstracje, krzyczał tam "Solidarność! Solidarność!", ale gdyby miał być szczerzy, to więcej w tym było bezsilnego protestu wobec otaczającego świata, niż tożsamości ze Związkiem.

Gucio bolał często nad swoją samotnością. Zastanawiał się nawet, czy aby nie przesadza z tym wyobcowaniem. Dostrzegał w nim chęć pokazania wszystkim /choćby dla przekory/, że jest zerem. Zero jest lepsze od byle trójki, a więc On, Gucio, czuł się wywyższony wobec tej masy trójek, czy piątek, masy, której szczerze nienawidził. Miał nawet kiedyś taki sen:

Stoi oto na szczycie góry i woła ni to do ludzi, ni to do siebie:
- Nie chcę być narzędziem strasznej sprawy w dziejach narodu polskiego. Czuję się źle na skrzyżowaniu interesów partii, Kościoła i Solidarności. Nie wierzę w mądrość Marksa, miłosierdzie Boże, dalekowzroczność Wałęsy.

Zebrany u ponóża góry tłum zafalował szkowrogo. Gdzieś podniosły się głosy protestu szlachetnych patriotów. Chcąc uprzedzić reakcję oraz zapobiec ewentualnym pomówieniom o zdradę, Gucio wydusił z siebie:

- Tak, jestem z was, jestem synem tego narodu - jakiego nie spada przecież daleko od jabłoni.

- Wariat - krzyknął ktoś przeraźliwie.

Z obłędem w oku, resztką sił, z pewnością, że albo teraz, albo nigdy, Gucio wyrzucił w siebie to, co od dawna ciążyło mu na duszy, co powodowało, że naprawdę był bliki obłądu. Czując doniosłość sytuacji wyhardzał:

- Tak, jestem wariatem, mam różne srobozenia, których się nie wstydzę. Dzień w dzień, ręce mi się pocią se strachu - przed Wami, przed Waszym jobłem, przed Waszym strachem, z którego gotowi jesteście zabijać - takich jak ja. Jest w Polsce tysiące zbroczeńców i obłąkanych, jest dziesiątki tysięcy ludzi, którzy ochcieli by ą, ą, ale nie wiedzą jak - nie wiedzą, bo wymagania na wstępnie są zbyt wysokie.

Koszmarne sen był jednak tylko sen - Gucio szybko wrócił do normy. Od tego czasu wystrzegali się powierzchownych i pochopnych sądów o swych rodakach. Było nie było już wśród nich i zdawał sobie dokładnie sprawę, że totalna kontestacja prowadzi prosto na manowce - do obłądu. A On jak człowiek ciekawy świata, na obłąd nie mógł sobie pozwolić. Z odemętów czarnowidztwa, taniego krytykanctwa i chorobliwego patosu zapragnął Gucio wypłynąć na bardziej bezpieczne wody, do ludzi i do ludzkich spraw. Tam, na powierzchni toczy się właśnie walka o młodzież, o takich jak on. Trwa wielka licytacja o to, kto te zawody wygra. Solidarność twierdzi - Gucio nie wie czasami na jakiej podstawie - że to "pokolenie jest dla komunistów stracone". Kościół liczy na atrakcyjność Duszpasterstw Akademickich i Oaz oraz potrzebę wiary w życie pozaziemskie, bo nie da się uzyć, że tu na ziemi, nawet Prymas nam się nie udać. Gucio sceptycznie odnosi się do powodzenia tych planów. Wie z całą pewnością, że tak czy inaczej, większość jego rówieśników pozostanie solidarna, ale poza Kościołem. I nie ma co się dziwić. No, bo cóż może dać inteligent katolicki Gucioowi, na przykład? - przenoszenie wartości w sobie? - na lepsze czasy? Toż to czysty antykwariat, gdzie może i są wartości, ale pokryte pleśnią i nadgryzione zębem czasu. Gucio nie lubi zresztą starości, woli życie takim jakie ono jest. Dlatego też odpycha go od Oaz, w których ludzi cieszą się Bogiem jakby już w niebie byli, a nie tu na ziemi.

Dla Gucia najwięcej szans mają komuniści. Pokora z jaką przyznali się do klęski, może być dla nich początkiem zwycięstwa. Nie tylko nie marzy im się całe pokolenie, ale choćby znaczna jego część, to dla nich zbyt duże szczęście. Gucio dobrze pamięta słowa Ministra: "Nie chcą być czerwonymi, niech będą zielonymi" - rzucone jak zaklęcie czarnoksiężnika, zrobiły na nim wielkie wrażenie, bo trafiły w sedno. Nie będąc Ministrem można przecież dostrzec narastające stopniowo szaleństwo i to nie w zielonych, ale we wszystkich kolorach tęczy. Te, różnego rodzaju "rewolucje" obyczajowe, ten punk, neoromantizm /dla każdego według potrzeb/, nie mówiąc już o tych i owych wegeterianizmach, jogizmach, medytacjach, domkach jednorodzinnych /niech się zarzną w trudnościach/. To wszystko ma zasłonić faktyczną nędzę losu. Wszystko to po to - myśli Gucio - by niepokój i frustracja znalazły w końcu jakieś bezpieczne ujście, a z czasem, gdy bunt i kontestacja opadną, gdy trzeba się będzie jakoś ustawić, rozejrzeć, wtedy przyjdzie czas na działanie. Jako, że Minister jest dobrym szulerem, ma zapewne jakieś asy w rękawie. Może to będą nowe wizje, jeszcze

lowszej przyszłości, może posadki w departamencie MSW /praca cicha i spokojna/, a może po prostu mały interesik w prywatnej inicjatywie. Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, bo wiedzieć nie truno, że jak te wszystkie młodzieńcze jęble miną wraz z wiekiem, to do komunistów wyciągną się młode łapy niedawnych kontestatorów. Bo wbrew nastrojom pesymizmu - żadne pokolenie nie jest stracone. Z tych i innych powodów, bolszewików Gucio obawia się najbardziej.

Pewien młody poeta - patriotą, powiedział kiedyś o Guciu, że jest nihilistą. Ten ani nie zaprzeczył, ani nie potwierdził. Rzeczywiście, czuł w sobie jakieś rozdarcie pomiędzy całkowitą negacją wszystkiego, a utajoną, ale zarazem silną potrzebą wiary w coś. Gdyby był nihilistą wszystko byłoby jasne... zapewne tak jak Hrasco, Wojacek czy Stachura dążyłby do samounicestwienia. Zapewne odrywałby filtry od papierosów, chodził boso po śniegu, pił nierozcieńczony spirytus i robił inne rzeczy by przyspieszyć koniec - wypalić się. Ale Gucio nie jest nihilistą. Żyjąc gdzieś na pograniczu, odczuwa w sobie to stadne zwierzę, które chce żyć w stadzie, myśleć jak stado, czuć jak wszystkie i być bezpiecznym w tym poczuciu stadnej wspólnoty wyznaniowej, narodowej i ideowej. I o mały włos, a Gucio przekroczyłby wreszcie to uciążliwe przeciwieństwo poczucia osamotnienia. Mając chwilę słabości udał się na Jasnogórskie spotkanie z Papieżem.

Nawet tak sceptyczny i czujny umysł jak Gucia nie wytrzymał ciśnienia sytuacji. Miliony młodych ludzi, sztandary, rozmodlone postacie, bezustanne modlitwy, chrysteńskie śpiewy - to wszystko podziało na Gucia piorunująco. Nogi same uginały się w kolanach, a Gucio padł na ziemię jak ścioty. W jednej chwili zobaczył całą nędzę swojego dątychczasowego życia. Ogarnęło go poczucie bezsensu i jałowości. Nie pamięta ile czasu tak leżał. Do świata żywych przywrócił go głos Papieża, głos, który mówił: Czujcie... Tak, to było kierowane do niego bezpośrednio, to przecież on, Gucio, czuwał całe swoje młode życie, nikomu i nigdy nie dając się zawieść, żadnej złudzi i "mai". Żyzy napłynęły mu do oczu - po raz pierwszy ktoś przemówił do niego i to w jaki sposób, jak trafnie! W miarę jak Papież mówił - Gucio czuł, że wraca mu wiara a wraz z nią życie.

Wyjeżdżając z Częstochowy nie był już tym samym człowiekiem - tak mu się w każdym razie zdawało. Sam Gucio nic z tego nie pamięta. Naoczni świadkowie, od których pochodzą jedynie relacje twierdzą, że widzieli go jak szedł z grupą oazowiczów i machając przyjaźnie rękami śpiewał o chwale Bożej i pięknym Bożym świecie. W pierwszą niedzielę po przyjeździe do domu kupił sobie Biblię i pogrążył się w starannych studiach. Równoległe poznawał historię i naukę społeczną Kościoła Katolickiego. Mijały jednak miesiące, a wraz z nimi ta wspaniała i niepowtarzalna atmosfera przeżytego tam święta. Jako człowiek rozsądny Gucio przyjmował to za naturalną kolej rzeczy. W końcu święto jest tylko przerywnikiem zwykłych, szarych dni. Pozostawało mu jeszcze wspomnienie twarzy Papieża, tej wspaniałej i charyzmatycznej twarzy. Ale gdy nieubłagany czas zatarł i ten obraz wyobraźni, a na stole pozostało już tylko marne zdjęcie, wtedy przyszedł na Gucia okres cięższy niż by mogły przewidzieć wszystkie przeczytane przezeń książki.. Żył jak w amoku, mało spał, by rano - mówiąc słowami poety - zrywać się jak plakat. Widocznie

Jednak było to potrzebne, wróciło bowiem od dawna odsuwane pytanie: przy jakich wartościach on, Guccio, ma czuć?.. i tu przy całej miłości do Papieża, emocjonalnym stosunku do jego osoby, wyszło oś, co zdaniem Guccio dzielić ich bezpowrotnie, co sprawiało, że wartości Papieża nie były jego wartościami. **D z i e l i k i c h r o d z a j p r z e z y t y c h d o ś w i a d c z e ń.**

Papież urodził się w pokoleniu nazwanym dziś umownie pokoleniem Kolumbów /rocznik 20/. Polska jego dzieciństwa, to Polska niepodległa. Jego młodość przebiegała w niezniszczonej jeszcze rodzinie polskiej. Czas jego dojrzewania, to walka o niepodległość, to zarazem wielka mobilizacja niemal całego narodu. I jakkolwiek był to czas dramatyczny, był on jednak czasem prawdy - gdzie sprawy i rzeczy nazywano po imieniu. Ludzie, którzy się w nim wychowywali, cokolwiek się z nimi stało potem, na ogół jednak wracali do tej prawdy, jak do źródła. Papież nie musiał do niej wracać, bo jej nigdy nie odstąpił.

A co ma robić Guccio - jego prawdą był bóg wyzierający ze srebrnego ekranu telewizora. Jego wieczory rodzinne to niechęć Ojca gdy mu przeszkadzał w konsumowaniu kolejnego filmu. Jego mobilizacja narodowa to socjalizm, który w 76 roku mało nie potknął się o pięta kiełbasy - jak to ktoś słusznie ujął. Co ma robić młody człowiek, któremu profesor historii stawka z wypracowania ocenę bardzo dobrą z dopiskiem, by na przyszłość uważał, bo może mieć kłopoty. Jak żyć w kraju, w którym walkę wazwoleńczą nazywa się powszechnie "zabawą". Co robić, do czego się odwołać, jak żyć?..

Papież mówi o wartościach, ale przecież jego wartości, to wyłącznie i tylko - suma jego doświadczeń. Jeżeli na system wartości Guccio wpływa ta właśnie suma tych doświadczeń - to nic, tylko wyrzygać to wszystko, wypluć - choćby z wnetrznościami. No bo co innego - stanąć twarzą w twarz z niemal całym narodem przeciwko sobie - i cóż?.. kaftan bezpieczeństwa jedynie.

I choć Guccio nadal kocha Papieża, wie jednak, że musi pozostać sam.

Doświadczenie Jasnogórskie i jego późniejsze konsekwencje wykrwawiły Guccio zupełnicę. Kryzys wiary jakiego doznał nie różnił się z niczym co dane mu było do tej pory doświadczyć. Rzecz by można, że upadek był tu proporcjonalny do wznoszenia. Ponieważ nigdy nie było mu obojętne co się z nim dzieje, więc gardził sobą podwójnie - raz za to, że tak po szczepniaku dał się podejść /szczególnie nie mógł sobie darować tych śpiewów z bazowiczami/, raz za nędzę, do której się doprowadził. Życie ma jednak swoje, czasami brutalne, ale zawsze sprawiedliwe prawa. Po kilku tygodniach wciśnięcia się w kątek pokoju, z ogryzionymi do szczytu paznokciami

i nadszarpniętym zdrowiem, Guccio zaczął się wylizywać. Najpierw pomagał sobie muzyką, potem alkoholem, by w końcu uznać, że jego poniżona godność wymaga udania się w przepastne bezdroża PRL-u. Od tego czasu ślad po nim zaginął. Jedyny raz przysłał kartkę pocztową, na której skreślone były następujące słowa poety:

Że rzy nie widzieliby sensu
jechania na północ
autostopem autostradą
przez cały kraj
dla domnej wiosenki
niech Masz biały, cywilizowany bóg
da Wam wykwinne śony
i jeszcze bardziej automatyczne
pralki

elektryczną bielizną
i kwadratowe faja
i najszybsze samochody
które mogą mnie podwieźć
ja stawiam na wiatr



Msz. 2660

Masz. 2660



Koniecznie piszcie
do nas, o wszystkim. Materiały,
uwagi i spostrzeżenia przesyłajcie
przez kolporterów

Red.

cena 150 zł